



**William  
Szekspir**

**SONETY**

**William Szekspir**

# **Sonety**

**Przełożył Jan Kasrowicz**



**Fundacja Festina Lente**

## I

Nadobne byty niech się krzewią dalej,  
Iżby nie zmarła nam róża urody  
I by ich pamięć, gdy je czas powali,  
Przechował w sobie ich następcą młody.  
Ty, ograniczon do ich ócz jedynie,  
Sycisz ich blaski swą li własną strawą  
I, gdzie dostatek był, tam, w wrogim czynie,  
Sprowadzasz nędzę siłą nazbyt krwawą.  
Ty, coś jest stworzon ku świata ozdobie,  
Heroldzie cudów wiosennych, swe czary  
W swoim pąkowi ukrywasz, jak w grobie,  
W skapstwie jedynie rozrzutny bez miary,  
    Zlituj się świata, lub ty wraz z mogiłą  
    Wchłoniecie razem jego własność miłą.

## II

Gdy zim czterdzieści oblegnie twe czoło  
I w łań twych wdzięków worze się głęboko,  
Miast szat młodości, lśniących tak wesoło,  
Łachman li zmięty ujrzy ludzkie oko.  
Jak marną chwałbą, jakimż wstydem będzie,  
Gdy, zapytany o ten skarb uoczy  
Dni onych pięknych, wygłosisz orędzie:  
„Popatrzcie tylko w me zapadłe oczy!”  
O ileż godniej, jeśli, młode lata  
Wykorzystawszy, odpowiesz: „To dziecię  
Niechże wraz z moją starością pobrata,  
W nim li mą własną piękność odkryjecie!”  
    Odmłodziłbyś się, choć stary, i ciepła  
    Byłaby znowu krew, acz już się skrzepla.

### III

Spojrzyj w zwierciadło i powiedz swej twarzy,  
Niech według niej się twarz urobi świeża;  
Świat ty oszukasz, gdy się to nie zdarzy  
I pustą będzie macierzyńska leża,  
Bo gdzież do roli zbliżysz się dziewiczej,  
Co by się twojej uprawie oparła?  
I któż tak z własną miłością się liczy,  
By grób w nim miała, bezpotomnie zmarła!  
Zwierciadłami matki swojej i jak ona  
Widzi swą wiosnę w tobie, pełną krasy,  
Tak ty przez szyby lat swych, acz zmarszczona  
Skroń twa, swe złote zobaczysz znów czasy .  
    Ale gdy nie dbasz o swa pamięć ninie,  
    Giń – i wraz z tobą niech twój obraz ginie.

### IV

Bezplodny wdzięku, czemu tak zawzięcie  
Odziedziczony czar li tobie służy?  
Wszakże natura, hojna nad pojęcie,  
Jedynie hojnym z swej udziela kruży.  
Przec, piękny sknero. Nadużywasz oto  
Darów ci danych, byś je dalej dawał?  
Lichwiarzu Płony! Zgromadziwszy złoto,  
Nie wiesz, jak skarbów wykorzystać nawał,  
Kupcząc sam z sobą, sam ty siebie zgoła  
O swoją słodką oszukujesz jaźnię,  
A gdy cię stąd już natura odwoła,  
Jakiż jej złożysz rachunek? Wyraźnie  
    Wraz z tobą piękność nieużyta spocznie,  
    Choć spadkobiercą mogła mieć bezzwłocznie.

## V

Chwile, w łagodnej utworzywszy drodze  
Piękność, spod każdej powieki świecąca,  
Grają tyranów rolę, skoro srodze  
Jasność w posepną brzydotę roztrąca.  
Czas, wiecznie chyży, do lata się bierze  
I pcha ku zimie, tu ono zamiera:  
Mróz sok tamuje, giną liście świeże,  
Piękność śnieg przygniótł, wokół pustka szczera.  
I gdyby lato nie było, jak owy  
Wyskok, wśród szklanej uwięziony flaszki,  
Z jego pięknnością byłby też gotowy  
I koniec samej piękności, że w naszej  
    Już by zagaśła pamięci. Atoli  
    Kwiat li swój pozór traci z zimy woli.

## VI

Zanim się staniesz wyskokiem, niech dłonie  
Zimy nie zniszczą twego lata w tobie!  
Stwórz cudną flaszkę, skarbiec znajdź, co wchłonie  
Skarb twej piękności, nim ta legnie w grobie.  
Lichwa nie lichwą, jeżeli w potrzebie  
Uszczęsnia człeka, co rad dług swój płaci;  
Drugiego siebie stwórzże dziś dla siebie,  
Nie, stwórz dziesięciu: będziesz się bogaciej  
Czuł dziesięć krotnie, skoro twoja postać,  
Dziesięć się razy w dziesięciu odrodzi!  
Cóż śmierć ci robi, jeżeli ma zostać  
To twoje życie w twej żyjącej młodzi?  
    Sfolguj! Zbyt pięknyś, byś miał ulec władztwu  
    Śmierci, a skarb swój powierzył robactwu.

## VII

Kiedy na wschodzie wspaniała ukaże  
Światłość płomienną swą głowę, ku górze,  
Ku świeżej zjawie, jak się wznoszą twarze,  
Aby hołd złożyć tej świętej purpurze!  
A gdy się wspięła na niebieskie szczyty,  
By silna młodość, w pełni lat, człowieka  
Wzrok śmiertelnego patrzy w nią jak wryty,  
Złotą jej drogę śledzący z daleka.  
Lecz gdy, jak starość, już z wolna się toczy  
Z ostatniej wyży jej rydwan znużony,  
Wiesz, że przed chwilą tak pokorne oczy  
Już sobie innej poszukują strony.

I ty, niewidzian, rzucisz swe południe,  
Jeżeli syna nie zostawisz cudnie.

## VIII

Sam tyś muzyką, smucił cię muzyka?  
Radość z radością nie prowadzi wojny!  
Lubisz to tylko, co cierpko dotyka  
I rad przyjmujesz trud i ciężar znojny?  
Jeżeli brzmiące tak cudownie dźwięki  
Rażą twe uszy zestrojami swymi,  
Wówczas cię od nich spotka zarzut miękki,  
Że, gardząc związkiem, żyjesz sam na ziemi.  
Patrz, te dwie struny – jakąż nutę gładką  
Wydają z siebie w wzajemnej harmonii!...  
Ojciec i dziecko wraz z szczęśliwą matką –  
Dźwięczną pieśń wspólną wyśpiewują oni.  
Mnogim, a jednym i milczącym głosem  
Nucać: kto sam jest, z swym się minął losem.

## IX

Strach, by nie szczyły w słozach wdowie lica,  
Każe ci marnieć w tym samotnym bycie?  
Ach! jeśli pójdziesz precz stąd bez dziedzica,  
Ziemia, by wdowa, będzie twoje życie  
Wciąż opłakiwać, wciąż się będzie krwawić,  
Że gdy małżonek każdej innej wdowie  
Mógł w oczach dzieci obraz swój zostawić,  
O twym obrazie tego już nie powie.  
To, co rozrzuca ręka trwoniciela,  
Zmienia li miejsce, lecz jest skarbem świata,  
Natomiast piękność, gdy się nie udziela  
Innym, ma w tobie zabójczego kata.  
    Nie zna miłości k'bliźnim, kto niegodnie  
    Taką na sobie samym spełnia zbrodnię.

## X

Nie masz dla innych serca ani trocha,  
Gdy się o siebie troszczysz tak ubogo!  
Hańba! Niejeden wielce ciebie kocha,  
Ty – wszak to jasne – nie kochasz nikogo.  
Taka nienawiść obsiadła cię mocna,  
Że nie powstrzymasz jej w zabójczym żarze,  
By swego dachu nie burzyła do cna,  
Choć z żądź najpierwsza odnawiać go każe,  
Zmień się, bym zmienił swe zdanie! Mów, złoty:  
Czyż nienawiści godzi się piękniejszy  
Dach niż miłości? Dla własnej istoty  
Okaż się wdzięcznym za twój wdzięk dzisiejszy!  
    Stwórzże dla siebie, o, drugiego siebie,  
    Aby żył dalej czar twój w tej kolebie.

## XI

Z równą szybkością będziesz wiądl i dalej  
Rósł w latorośli, co z ciebie wyrośnie;  
W młodych się żyłach krew twoja rozpali,  
Choć sam przestaniesz już myśleć o wiosnie.  
I w tym jest mądrość, piękność i dobytek,  
Reszta to głupstwo, starość i wędnięcie;  
Idąc za tobą, świat by zginął wszytek –  
Lat kilkadziesiąt, a nie ma go święcie.  
Ci, którym mocy natura nie dała,  
By się mnożyli, niech, bezpłodni, giną  
Wraz z swą brzydota, lecz piękność wspaniała  
Niech się szczęśliwą rozrasta godziną.  
    Tak jej pieczęcią, co oto mnogimi  
    Ma się odciski rozrastać na ziemi.

## XII

Patrzac na zegar, który czas odmierza  
I widzac słońce, jak chowa się w mroki,  
Jak krasa fiołka wędnie, przedtem świeża  
I jak biel srebrna ciemne kryje loki –  
Jak z drzew wysmukłych opada liści wie,  
Pod dach cienisty wzywające trzodę,  
Jak zieleń lata na skoszonej niwie  
Leży związana w snopy białobrode –  
Widzac to, myślę o piękności twojej,  
Że się z dnia chyłkiem pochyli i ona,  
Albowiem piękność, co o się nie stoi,  
Ginie, gdy inna rośnie niestrudzona.  
    Przed kosą Czasu nic jej nie obroni,  
    Tylko latorośl, co zostaje po niej.



### XIII

Żećbyś był swoją własnością! Atoli  
Jesteś nią tylko, pókić życia stanie;  
Na ten się koniec gotuj poniewoli  
I swój nam obraz pozostaw, kochanie!  
Termin piękności, pożyczonej tobie,  
Nie zapadł wówczas! Będiesz mógł pozostać  
Sobą, jakkolwiek położysz się w grobie,  
Gdy w twym potomku odżyje twa postać.  
Któż to dom taki upadkowi zleci?  
Skrzętna go ręka ochrania od zguby  
Przeciw zimowych dni śnieżnej zamieci  
I przeciw śmierci mroźnym tchom!... O luby,  
Rzuć lekkomyślność! Miałeś ojca przecie,  
Niech cię więc ojcem nazwie i twe dziecię.

### XIV

O, nie do gwiazd ja po nauki chodzę,  
A przecież jestem astronomem, zda się,  
Ale nie po to, aby wieścić srodze  
O złem czy dobrym, tym czy owym czasie.  
Nie przepowiadam, co chwila przyniesie;  
Kłęski, pioruny, deszcze, gołoledzie,  
Ani nie czytam na niebios bezkresie,  
Czy się też dobrze książętom powiedzie.  
Z twego li oka czerpię wiedzę moją,  
W nim, wierna gwiazdo, widzę, że się cnota  
f piękność tylko naonczas ostoja,  
Gdy do odmłodeń popchnie cię ochota.  
W przeciwnym razie z tobą zginą jeszcze  
Cnota i piękność — to dzisiaj ci wieszczę.

## XV

Jeśli pomyślę, jak to doskonałość  
Trwa tylko krótko we wszystkim, co żywie,  
I że li złudą jest świata wspaniałość,  
W gwiazd tajemniczym pograżona wpływie –  
Jeśli rozważę, iż ludzi i zioła  
Tłumi to niebo, które je rozplenia,  
Że młodość, życia sokami wesoła,  
Spada z swych wyżyn na dno zapomnienia –  
Gdy tę niestałość mam w myśli, bogata  
Młodość twa staje wówczas przed moim okiem,  
Patrzącym właśnie, jak Czas i Zatrata  
Drań się, by ciemnym ogarnąć cię mrokiem.  
I w walce z Czasem, to, co on ci bierze,  
Ja ci utrwalam, miłując cię szczerze.

## XVI

Lecz czemu twardych nie szukasz oręży,  
Aby im uległ Czas, twój tyran srogi?  
Nie masz-li środka, który go zwycięży,  
Broni, bogatszej nad mój rym ubogi?  
Jesteś u szczytu szczęśnych dni; dziewicza  
Niejedna grzęda obdarzy cię kwiatem,  
Snać podobniejszym do ciebie z oblicza  
Niż malowany konterfekt. Tak zatem  
Ujrzysz iż rysy, które życie stwarza,  
A których świata nie przekáže słaby  
Ciąg mego pióra, ni dłoń Czasu wraża,  
Odtworzą-ć znowu ludzkich ócz powaby.  
Pragnąc żyć dalej, zgódź się i swój miły  
Portret własnymi narysuj nam siły.

## **XVII**

Któż moim wierszom uwierzy w przyszłości.  
Twe najprzedniejsze mieszczącym zalety?  
Wiersz ten jest grobem, w którym wdzięk twój  
Ukazan ledwie w połowie niestety!  
Gdybym opisać mógł urocze znamię  
Ócz twych i zliczyć bezlik twoich czarów,  
Świat by powiedział: Poeta ten kłamie!  
Lic takich nie ma śród ziemskich obszarów.  
Moją by z czasem zżółkłą księgą lżono,  
Że plecie tylko, jak starzec, wyzuty  
Z prawdomówności, że jej treść jest pono  
Nadętym rytmem staroświeckiej nuty.  
Lecz gdy się w dziecku byt twój ucieleśni  
Żyjesz podwójnie – w nim i w mojej pieśni.

## **XVIII**

Mam ja się równać z dniem lata? Twe wdzięki  
Wszak nadobniejsze, postać twa mniej zmienna?  
Wichr oto niszczy świeże maja pęki,  
Zbyt krótko trwają lata błogie lenna.  
Czasem źrenice niebios zbyt jaskrawe,  
Nieraz ich blaski zaćmi mrok ponury,  
Piękność od piękna rwie się, zmienia w strawę  
Ślepego trafu lub chwiejnej natury.  
Twe tylko lato niechże się nie zmienia  
I nie opuszcza twoja cię uroda,  
A śmierć ze swego nie puszy się cienia:  
Pieśń ma wieczności twemu życiu doda  
I wciąż żyć będzie i ty w niej do końca,  
Aż starczy ludziom tchu, ich oczom słońca.

## **XIX**

Stępiej pazury lwa, żarłoczny Czasie,  
Niech ziemia płód swój pożre jak najkrwawiej;  
Łam groźne zęby tygrysa, a zasię  
Feniks niech własną juchą się zadławi;  
Ból, szybko nogi Czasie, lub wesele,  
Siej po swej drodze, czyń z ludzkimi niwy,  
Co chcesz, wszak wiednać dano im w udziale,  
Od tej się tylko zbrodni niegodziwej  
Zechciej powstrzymać: W urok jego skroni  
Rylec twych godzin niech się nie worywa;  
Nietknięta przez cię w twej zgubnej pogoni,  
Wzorem dla świata jego piękność żywa!

Lecz chodź go skrzywdzisz, przecież ten mój słodki  
Zachowa młodość w wierszach mojej zwrotki.

## **XX**

Ręka natury wygląd ci niewieści  
Nadała licom, o mych uczuć panie,  
I także serce, jeno się nie mieści  
W nim fałsz białogłów, ku wszelkiej przemianie  
Skłonnych; twe oko, żywsze od ich oczu,  
Gdzie tylko padnie, wszystko zmienia w złoto,  
Wszystkie się barwy mienią w twym przezroczu,  
Celu ócz mężczyzn i niewiast dziwoto!  
Kobietą miałeś być wprzód, spłonęła  
Przecież natura k'tobie już w godzinie,  
Gdy cię tworzyła, dodawszy do dzieła  
Coś, co ode mnie odciąga cię Ninie.

Żeś jest dla kobiet, więc idźże niezłomnie  
Ku nim z swą żądzą, a z miłością do mnie.

## XXI

Nie jest tak ze mną, jak z Muzą człowieka,  
Co złudę piękna zamknie w swoim rymie,  
Co po ozdobę do nieb się ucieka  
I źdźbło za piękno podaje olbrzymie,  
Co napuszone tworzy porównania  
Z słońc i księżyców, z skarbów mórz i ziemi,  
Co się używać wszech cudów nie wzbrania,  
Pod okręgami lśniących niebieskimi.  
Miłość ma szczerą, więc też moje wiersze  
Niech będą szczerze, a ona dla ciebie  
Jasna, jak dziecko dla matki najszczerze,  
Choć nie tak lśnista, jak gwiazdy na niebie.  
    Komu przyjemna gadanina pusta,  
    Niech sobie gada, lecz nie moje usta.

## XXII

Żem stary, lustro rzeknąć mi nie może,  
Póki młodości dorównujesz swojej,  
Lecz gdy zobaczę, że Czas skroń twą orze,  
To się przed śmiercią dzień mój nie ostoi.  
Wszystka twa piękność jest li szatą drogą  
Mojego serca, które mieszka w tobie,  
Jak twoje we mnie. Czyż starsze być mogą  
Dni me od twoich? Przeto ci w tej dobie  
Jeszcze, o luby, to jedno polecę:  
Czuwaj nad sobą jak ja! W takiej mierze  
Zamknąłem serce twe w mojej opiece,  
Jak czuła niańka niemowlęcia strzeże.  
    Nie żądaj swego, gdy mego nie stanie,  
    Wszak mi je dałeś nie na odebranie.

### XXIII

Jak aktor, z sceną nieobyty jeszcze,  
Którego z roli jakiś lęk wytrąca,  
Albo jak człowiek, któremu, gdy dreszcze  
Gniewu nim wstrząsną, wściekłość nazbyt wrząca  
Osłabia serce, tak i ja też nie wiem,  
Jak to odśpiewać mam swą mszę miłosną:  
Miłość ma własnym trawi się zarzewiem  
Pod jarzmem żądzy zbyt silnej snać posną  
Do cna jej siły. Niech więc przez mą księgę  
Mówi me serce! Niech o miłość woła,  
Pragnąc zobaczyć wzajemność. Potęgę  
Ma ono większą, niżli wargą zgoła  
    Najwymowniejsza. Okiem umie taki  
    Słyszeć, kto nieme zna miłości znaki.

### XXIV

Malarzem oko me: wymalowało  
Wdzięk twój na serca mego płycie żywej;  
Ramami tego obrazu me ciało –  
Jest to malarskiej cudo perspektywy!  
Bo tylko malarz wskaże-ć najwymowniej  
Swą sztuką miejsce, gdzie ten twój bez chyby  
Obraz w mej piersi spoczywa pracowni,  
Którą twych źrenic rozjaśniają szyby.  
Patrz, jak się oczy wspierają wzajemnie:  
Moje malują twą postać, tve zasię  
Oknem mej piersi: przez nie wзира we mnie  
Słońce, by ciebie ujrzeć w pełnej krasie.  
    Lecz sztukę oczu jeden błąd uśmierca:  
    Tworzą, jak widzą, nie znają zaś serca.

## XXV

Ludzi, na których gwiazdy blask swój zlały,  
Niech rozpierają honory i władza,  
Mnie zaś, gdy los mi odmówił tej chwały,  
Niech w słodkiej ciszy to, co mam, dogadza.  
Są jak nagietki książąt faworyci:  
Lśnią się, gdy słońce złoci je łaskawie;  
Niedługo jednak pycha się ich szczyci:  
Jedno ściągnięcie brwi i po ich sławie.  
I bohatera największego, jeśli  
Po stu zwycięstwach jednej dozna klęski,  
Świat już na zawsze z kart chwały wykreśli.  
Zapomnian będzie jego zabieg męski.

Jam jest szczęśliwszy, miłość mam wzajemną,  
Z nikim też w sporze i nikt w sporze ze mną.

## XXVI

Ty, coś mnie z sobą, miłości mej panie,  
Związać na zawsze jak swego wasala,  
K'tobie pisemne zwracam to posłanie,  
Co się nie pióra zręcznością przechwala,  
Lecz powinności jest znakiem – dziś ona  
Słabszą się wyda nawet przy słabiźnie  
Tej nowej sztuki, wymowy zbawiona.  
Przecież – mam wiarę – w twą dobroć się wśliźnie  
I ta jej nagość pokryje. O, spocznie  
Dzięki mej gwieździe, wzrok twój na mnie, w szaty  
Piękną mą miłość przystroję niezwłocznie,  
By była godna twych ocz. Tak bogaty,  
Mógłbym się chełpić swą miłością k'tobie,  
Aż dotąd lepiej milczeć mi, jak w grobie.

## XXVII

Do łoża śpieszę, gdy mnie trud unuży –  
Dla utrudzonych kości leż to złota.  
Wówczas ma głowa rwie się do podróży,  
Ciało spoczywa, ducha prze robota,  
Albowiem wówczas moja myśl z daleka  
W zbożnej pielgrzymce ku tobie pośpiesza,  
W mroku zaś moja rozwarta powieka  
Widzi, co widzi tylko ślepców rzesza.  
Przecież ma dusza wyobraźni mocą  
Cień mi twój stawia przed me ślepe oczy,  
A ten, jak brylant, palący się nocą,  
Zamienia noc starą w młody dzień uroczy.  
    Tak, przez nas obu, w noc ma dusza żywa,  
    A ciało moje za dnia nie spoczywa.

## XXVIII

Więc jakżeż dla mnie może wrócić szczęście,  
Jeślim pozbawion dobrodziejstw spokoju,  
Gdy nocą dalej grożą mi dnia pięście,  
Kiedy noc za dnia, a dzień w noc do boju  
Przeciw mnie idzie, gdy, wrogi dla siebie,  
Łączą się razem na moją katurzę:  
Ten mnie wciąż gnębi, ta mnie w smutku grzebie,  
Że tak daleko od ciebie żyć muszę.  
I schlebiam dniowi, mówiąc, że gdy chmury  
Blask jego przyćmią, tyś dlań siłą jasną;  
I nocy schlebiam, że jej mrok ponury  
Złocisz, gdy gwiazdy w tym mroku zagasną.  
    Lecz dzień przedłuża co dnia mą niedolę,  
    I noc co nocy zaostrza me bole.



## XXIX

Gdy, pastwa ludzkich ócz i wrogich losów,  
Płacę nad smutną opuszczenia dolą,  
Gdy krzyk daremny. Szlę pod strop niebiosów,  
Złorzeczając klękom, które mnie tak boją;  
Kiedy zazdroszczą wiary bliźnich rzeszy,  
Mym przyjaciołom postaci nie lada,  
Sztuki i sławy; gdy najmniej mnie cieszy  
To, czym najbardziej cieszyć się wypada,  
Gdy mam pogardą dla samego siebie,  
W myśli mi stajesz ty i ja w skowronka  
Zmieniam się wówczas, co śpiewa na niebie,  
U jego wrótni, hymn o wschodzie słońka.  
    Takim bogactwem twa miłość mnie darzy,  
    Iż niczym skarby największych mocarzy.

## XXX

Kiedy w tak słodkiej przywołam zadumie,  
Pamięć dni przeszłych, nad niejedną wtedy  
Drogą mi rzeczą łza ma płynąc umie  
Ze świeżą skargą na minione biedy.  
Oko, odwykłe od płaczu, oblewa  
Grób dawno zmarłych przyjaciół, boleje,  
Nad zapomnianą miłością, nabrzmiewa  
Żalem na stare, zagasłe nadzieje.  
Ze smutkiem wznawiam smutki zapomniane  
I, ból za bólem przeliczając, świeżą  
Płacę boleścią, odnawiając ranę,  
Długi co dawno już spłacone leżą.  
    Lecz gdy o tobie pomyślę, mój luby,  
    Wraz się me wszystkie wyrównują zguby.

### **XXXI**

W twym wnętrzu bije wszystkich serc gromada,  
Które, straciwszy, za martwe już miałem.  
Miłość tu z wszystką swą rozkoszą włada  
Wraz z pogrzebanych druhów gronem całym.  
Ileż żałobnych łez ma miłość zbożna  
Wyrwała oczom moim dla tych w dani,  
W których już zmarłe było widzieć można,  
A co w twym łonie żyją pochowani!  
Niegasła miłość leży tu, jak w grobie,  
Śród wieńców z ręki moich miłych, którzy  
Prawa swe do mnie odstąpili tobie,  
Że z praw tych każde tylko tobie służy.  
    W tobie mych drogich oglądam wzajemnie  
    Ty, dziś ich zespół, masz ich li ode mnie.

### **XXXII**

Jeśli przeżyjesz dzień, będący świadkiem,  
Jak moje kości śmierć rozkruszy płochą,  
I jeśli oczy swe zwrócisz przypadkiem  
Na liche rymy tego, co cię kocha,  
Z poprawniejszymi porównaj je płody  
Czasów późniejszych i, choć moje wiersze  
Nie będą mogły z nimi pójść w zawody,  
Ty je zachowaj – uczucie najszczerze  
Jest wszak ich źródłem – i powiedz życzliwie:  
Z postępem czasu piękniejsze by kwiaty  
Wzrosły na Muzy kochającej niwie  
I on przy innych nie doznałby straty.  
    Dzisiaj go czytam, bo miłość w nim świeci,  
    Choć stylem inni nęcą mnie poeci.

### XXXIII

Niejednom rano widział, przewspaniałe  
Królewskim okiem szczyty gór pieszczące,  
I jak złociło rzek poblądłe fale,  
Jakie składało całunki na łące.  
Potem — tak było — najniższy z obłoków  
Twarz jego boską nędznym okrył płatem  
I, zawstydzone, przyśpieszało kroków  
Ku zachodowi, żegnając się z światem.  
Tak też i moje słońce w wczesne rano  
Blask swój cudowny na mej skroni kładło,  
Lecz tylko jedną godzinę mi dano,  
By nie spędziło go chmury widziadło.  
    Ja nie złorzeczę: gasną niebios słońca,  
    Miałoby słońce ziemskie trwać bez końca?

### XXXIV

Czemuś mi przyrzekł piękny dzień, żem w drogę  
Wszedł bez płaszcza, a tu mnie schwyciły  
Niskie obłoki tak, że już nie mogę  
Widzieć tych cudów w mgle ukrytych zgniłej?  
To nie wystarczy, że rozedrzesz chmury,  
By mi wysuszyć lice, wysmagane  
Deszczem. Bo gdzież jest taki człowiek, który  
Maść by pochwalił, gdy zgoiwszy ranę,  
Zostawia bliznę? Wstyd twój nie uleczy  
Mojego bólu ni twa skrucha; mamy  
Słabą w tym ulgę, jeśli zabieg człeczy  
Przykrej nam z wnętrza nie usunął szramy.  
    Przecież łzy twoje to perły bogate,  
    One mi wszystką wynagrodzą stratę.

### **XXXV**

Żem skrzywdzon przez cię, nie martw się; wszak róże  
Nie są bez kolców, mął jest w wód przezroczy.  
Słońca i księżyc blask swój gubią w chmurze,  
Owad pękówkę najpiękniejszą toczy,  
Wszelki człek błądzi, a i ja też błądzę,  
Że tymi grzech twój gładzę obrazami,  
Że, przekupując sam siebie, twą żądzę  
Chcę uniewinniać, acz mniej ona plami,  
Dla grzesznych zmysłów twych mam zmysł – tej chwili  
Masz adwokata w swoim wrogu, we mnie,  
W człeku, co sam się dziś oskarżać sili.  
Tak się nienawiść ma zwalcza wzajemnie  
    Z moją miłością, z tym mnie do współnictwa  
    Pchając, co z mego okradł mnie dziedzictwa.

### **XXXVI**

My dwaj, wyznaję, musimy być dwoma,  
Choć nasza miłość jedna dla nas obu;  
Przy mnie zostanie to, co we mnie chroma,  
Z tym ja sam pójdę, bez ciebie do grobu.  
Jeden li rdzeń jest mej i twej miłości,  
Choć mamy w życiu coś, co nas rozdziela,  
Dwoistość przez to w nich się nie rozgości,  
Ale im psuje godziny wesela.  
Nie zawsze powiem, że cię znam, boć przecie  
Na wstyd ja ciebie narazić się boję;  
I ty mnie sobą nie honoruj w świecie,  
Gdyż honor może stracić imię twoje.  
    Więc nie czyn tego; tak należysz do mnie,  
    Że i tve imię moim jest ogromnie.

### **XXXVII**

Jak stary ojciec raduje swą duszę  
Młodzieńczą siłą i sprawnością syna,  
Tak ja, kaleka losu, wyznać muszę,  
Że w twej wartości rozkosz ma jedyna,  
Bo czy to piękność, rozum, ród, bogactwo,  
Każde z osobna czy razem, wybrały  
Ciebie za twór swój, to i ja w to władztwo  
Wprowadzam dzisiaj swą miłość i w chwały  
Twojej nadmiarze przestaję być chromy,  
Biedny, wzgardzony – sam jej cień jest taką  
Rzeczywistością, że blask jej widomy  
Starczy, by jaśnieć mi pod jej oznaką.  
    Życzę najlepszych ci darów, gdyż z nimi  
    I jam stokrotnie szczęśliwy na ziemi.

### **XXXVIII**

Czyż na temacie mojej Muzie zbędzie,  
Dopóki w wiersze moje tę przesłodką  
Treść swą przelewasz – zbyt wzniosłe orędzie,  
By z mą zwyczajną zgodziło się zwrotką?  
Podziękuj sobie, jeśli z księgi mojej  
Jakieś twym oczom jasne rzeczy błysły:  
Najlepszy pisarz jeszcze się ostoi,  
Gdy ty go swymi rozjaśniasz pomysły.  
Bądź mi dziesiątą Muzą, dziesięć krotnie  
Przewyższającą serce tych dziewięciu.  
Kto ciebie wzywa, niechaj tworzy sotnie  
Rymów, żyć godnych w wieczności objęciu,  
    Gdy się Czasowi pieśń ma spodobała,  
    Moim niech będzie trud, zaś twoją chwała.

### **XXXIX**

Przystoiż ciebie opieśniać, jeżeli  
Ty jesteś lepszą częstką mojej jaźni?  
To samochwalstwo czymże mnie obdziel,  
Gdy, sławiąc ciebie, sławię najwyraźniej  
Siebie samego?... Żyjmy w rozłączeniu,  
Niech nasza miłość jednotą nie będzie,  
Wówczas li twemu oddam cześć imieniu,  
Tobie należną i zawsze i wszędzie!  
Jakież rozłąki wyszłyby katusze!  
Jeno, że mogąc i myśleć dzięki tobie  
O miłowaniu, słodko łudzę duszę  
I oszukuję czas w tej przerwy dobie.  
I gdy się jedność w dwie części rozrywa,  
Wybiorę li część tę, co z dala przebywa.

### **XL**

Bierz me miłości wszystkie, ma miłości!  
Zyskasz-li więcej nad to, co już miałeś?  
Żadnej miłości, w której prawda gości –  
Tę prawdę we mnie już dawno widziałeś.  
Jeśli ty miłość mą z miłości ku mnie  
Bierzesz, ja za to dziś nie zganię ciebie,  
Tylko gdy miłość, odrzuconą dumnie,  
Ku krotochwilnej zabierzesz potrzebie...  
Ja ci wybaczam tę kradzież, choć przecie  
Kradniesz mi cały dobytek ubogi  
I choć krzywdząca miłość bardziej gniecie –  
Wiesz to, miłości! – anizeli srogi!  
Cios nienawiści! Niech przez ciebie zginę,  
Tylko mi wrogiem nie bądź w tę godzinę!

## **XLI**

Te małe grzeszki, które twa swoboda  
Spełnia, gdy jestem od ciebie z daleka –  
Godzi się z nimi twoja piękność młoda,  
Pokuta bowiem wszędzie na cię czeka.  
Zdobyć cię można, wszakże jesteś miękki;  
Walczą o ciebie, gdyż piękną masz postać  
Gdzież syn niewieści, co niewiasty wdzięki  
Odepchnąć zdolny, gdy ta chce go dostać?  
Ach! Lecz unikać mógłbyś mego domu,  
A karcieć piękność swą i żądzę młodą,  
Którą porwany, łamiesz, nie bez sromu,  
Podwójną wierność: jej, bowiem ją wiodą  
    Czary twe k'tobie, i twoją, bo na mnie  
    Patrzy twa piękność fałszywie i kłamała.

## **XLII**

Że o n a twoją, to nie ból nad bole,  
Choć, wyznać muszę, kochałem ją z serca;  
Lecz że ty jesteś jej, to stwarza dołę,  
Co mnie tą stratą miłości uśmierca.  
Lecz uniewinniam ten wasz grzech: że miła  
Jest mi, wiesz o tym, więc ją kochasz; zasię  
Ona mnie znowu li dla mnie zdradziła,  
Godząc się na to, by mój druh jej krasie  
Hołdował d l a m n i e. Zyski będą twoje,  
Jeśli ją stracę, zaś jej, stracę ciebie,  
Lecz wy się wzajem znajdziecie oboje,  
Czyniąc tak d l a m n i e. Ale w tej potrzebie  
    Cieszy i schlebia mi to rzeczy sedno:  
    Mnie ona kocha, bo my dwaj to jedno.

### **XLIII**

Najlepiej widzę z zamkniętymi oczy:  
Za dnia się ku nim rzeczy błahe garna,  
We śnie przed sobą mam twój kształt uroczy  
I ten w blask jasny zmienia noc mi czarną.  
Jeśli tak cień twój cienie rozpromienia,  
Cóż by się stało z dniem, gdyby z blaskami  
Stopił się twymi, skoro twego cienia  
Blask i powieki zawarte tak mami!  
Jakże szczęśliwe byłyby źrenice,  
Jeśli w żywym dniu patrzyły na cię,  
Gdy w martwym mroku twego cienia lice  
W twoim, w śnie moim, lśni się majestacie!  
    Nim cię zobaczę, dzień jest dla mnie nocą,  
    Noc dniem, gdy w snach mych blaski tve migocą.

### **XLIV**

Jeśli by myślą było ciężkie ciało,  
Czym mi przestrzenie? Jaćbym nie dbał o nie!  
Nic by mnie w drodze wstrzymać nie zdołało,  
Ze stron najdalszych mknąłbym ku twjej stronie!  
Cóż, choćby nawet gdzieś na krańcach świata  
Stała ma stopa, od ciebie z daleka?  
Myśl ponad lądy i morza ulata,  
Jak pomyślenie samo, tak ucieka!  
Ach! Myśl zabójcza sprawia mi katusze,  
Żem nie jest myślą, lecz z gliny i wody;  
Na czas dogodny z bólem czekać muszę,  
By mi usunął długich mil przeszkody.  
    Cóż mi w tych ciężkich żywiołach się mieści  
    Prócz łez, tych znaków mej i twjej boleści?



## XLV

Dwa drugie, ogień i powietrze, stoją  
Wciąż razem ze mną przy tobie, ażeby  
Tamten tęsknotą, a to myślą moją  
Mknać, nie uznając spoczynku potrzeby,  
Lecz gdy te lżejsze żywioły uchodzą  
Z wieścią miłosną, życie moje wtedy,  
Złożone z czterech, pod smutku się wodzą  
Chyli ku śmierci, takie dla mnie biedy  
Z onymi dwoma żywioły wyrosły!  
Przecież otucha krzepi znów me życie  
Z chwilą, gdy wrócą do mnie dwa te posły  
I wieść przyniosą o twym dobrym bycie..  
Cieszą się wówczas, lecz tylko czas krótki,  
Bo gdy odejdą, znów trapią mnie smutki.

## XLVI

Oko me z sercem toczy bój zacięty,  
Jak swym zdobycznym dzielić się widokiem;  
Sercu mojemu oko czyni wstręty,  
Serce pierwszeństwo swe głosi przed okiem,  
Serce dowodzi, że do jego głębi  
Wzrok nie dociera, więc w nim kształt twój spocznie,  
A zaś przeciwne twierdzenie je gnębi,  
Że on twój obraz ogarnął naocznie.  
Pragnąc rozstrzygnąć spór, na sędzie biorę  
Myśli, lenniki serca: te najszczerzej  
Jasnemu oku i sercu w tę porę  
Rzekną wiernemu, co im się należy.  
I tak: twa postać oku, sercu zasię  
Miłość twojego serca dostać ma się.

## XLVII

Serce me z okiem zawarło przymierze,  
Że jedno drugie podeprze; gdy oko  
Za twym spojrzeniem głód tęsknicy bierze,  
A ból w me serce wgryza się głęboko,  
Mego kochania pieści się obrazem  
Oko, a serce wraz zaprasza w gości;  
Zaś kiedy indziej oko z sercem razem  
Raczy się serca myślą o miłości,  
Tak moja miłość czy twój obraz sprawia,  
Żeś ciągle przy mnie, choć jesteś daleki.  
Myśl ma za sobą chyżość swą zostawia,  
Jam z nią, a ona przyz tobie na wieki.

A gdy myśl zaśnie, obraz twój uroczy  
Budzi me serce, radując i oczy.

## XLVIII

Jakżeż, wychodząc, chowałem do skrytek  
Najmniejsze fraszki, by nie sięgały po nie  
I nie zużyły tego, co użytek  
Mój li stanowi, rzezimieszka dłonie!  
Lecz ty, przy którym fraszką me klejnoty,  
Szczyście mych uciech i największy z smutków,  
Ty się dziś zmieniasz, o luby, o złoty,  
W łup pospolitych, złodziejskich wyrzutków!  
Gdziem ja cię zamknął dzisiaj? O jedynie  
W schowku mej piersi, gdzieś nie jest, a przecie  
Czuję, że jesteś! Nawiedzaj tę skrzynię,  
Gdy chcesz, i rzucaj najswobodniej w świecie.  
I stąd cię skradną! By łup zdobyć taki,  
I wierność pójdzie złodziejskimi szlaki.

## **XLIX**

W czasie – jeżeli czas przyjdzie zgoła, –  
Gdy gniewnym okiem spojrzysz na me błędy,  
Gdy miłość twoja więcej już dać nie wydoła,  
Bo tak jej każą przezorności względy,  
W czasie, gdy słońce twych źrenic, spotkawszy  
Mnie na swej drodze, ledwie mnie przywita,  
Gdy miłość twoja na krok się łaskawszy  
Zdobyć nie zechce, bo znać jest obfita  
K temu przyczyna – w czasie tym, sam swoje  
Poznawszy błędy, podniosę swe ręce  
Przeciwko tobie: w ten sposób ostoję  
Zyskam i słuszność twojej prawdy uświęcę,  
Mówiąc: masz prawo rzucić mnie, jedyny  
Gdyż, byś mnie kochał, nie widzę przyczyny.

## **L**

Ta moja droga jak znojna ogromnie  
Jeśli spoczynek, cel mojej podróży,  
Nie poprzestaje oto wołać do mnie:  
„Od przyjaciela jaki odstęp duży!”  
Ledwie się wlecze to zwierzę pode mną.  
Mój ból je, widać, do ziemi przywala,  
Snać wie, że pośpiech rzeczą tu daremną,  
Jeżeli jeździec tak od ciebie z dala.  
Krwawa ostroga już go nie pogania!  
Jęk w odpowiedzi mam, a jęk to srogi:  
Większy ból czuję od jego chrapania,  
Niżli me zwierzę od mojej ostrogi,  
Gdyż jęk ten mówi: masz oto w udziale  
Przed sobą mękę, za sobą wesele.

## LI

Tak uniewinnia miłość ma zwierzęcia  
Mego lenistwo w mej powrotnej drodze.  
Mamże, rzucając ciebie, bez spoczęcia  
Puszczając mojemu pośpiechowi wodze?  
Lecz czym się koń mój uniewinniać będzie,  
Gdy szczyt pośpiechu jeszcze zwłoką dla mnie  
W drodze ku tobie? I w największym pędzie  
Wichrów skrzydlatych widziałbym niekłamnie  
Zastój! Nie dorósł koń mojej tęsknocie,  
Więc niech tęsknota moja drży i chrapie  
I w płomienistym poniesie mnie locie!  
Miłość przebaczy, z miłości, mej szkapie;  
    Nie śpieszyła się w powracania dobie,  
    Teraz niech pędzi, jak chce, mknąc ku tobie!

## LII

Jestem jak bogacz, co ma klucz do skrzyni  
Z drogimi skarby: widzieć je, jak miło!  
Lecz nie co chwila on ich przegląd czyni,  
By się rozkoszy ostrze nie stąpiło,  
Święta dla tego w takiej u nas cenie,  
Że są nieliczne w różnych dni bezliku,  
Jak te kosztowne, najgrubsze kamienie,  
Z rzadka dzielące perły w naszym jniku.  
Czas, co ode mnie z dala ciebie trzyma,  
Jest niby skrzynią, gdzie drogą zamknięto  
Suknię, szczególnie miłą, gdy oczyma  
W jakieś szczególne powitam ją święto.  
    Błogosławionyś, twa obecność rajem,  
    A gdy cię nie ma, z nadzieją zostajem.

### LIII

Z jakiej-ś materii, że cieniów miliony  
Rzucasz naokół? Wszelki był na ziemi  
Jednym jest tylko cieniem obdarzony,  
A ty, choć jeden, wszystkich darzysz nimi!  
Daj Adonisa obraz, a on niczym –  
Kopią, co przy swym pierwowzorze traci,  
Złącz wszystkie czary z Heleny obliczem,  
A ty – o! W greckiej zalśnisz nam postaci,  
Mowa o wiosnie czy o sprzętów czasie:  
Jedna jest tylko cieniem twej urody,  
Drugi odbiciem twej szczodrości zda się,  
Z kształtów wyziera wszystkich kształt twój młody.  
    Zewnętrzne wdzięki są wam wspólne, przecie  
    Serca wiernego jak twe – nie ma w świecie.

### LIV

O najpiękniejsza jest piękność, jeżeli  
Wnętrze jej czarem szczerości rozplynie.  
Przecudna róża cudniej nas weseli,  
Kiedy ją słodkie wypełniają wonie.  
Polna tym samym kolorem nas mamy,  
Jak tamta, w drogie zapachy bogata,  
Tak samo igra między cierniami  
Z rozwiewającym kwiat jej wiewem lata,  
Przecież jej wartość zewnętrzna; nie służy  
Nikt jej miłością, sama żyje ona  
I sama ginie; krzak zaś tamtej róży  
Rozlewa woń swą i wówczas, gdy kona.  
    Przeto, choć piękność twa się nie ostoi,  
    Szczerość twa będzie żyła w pieśni mojej.

## LV

Marmur ni złote książąt monumenty  
Mojej potężnej nie przeżyją pieśni;  
Blask twój promienny w jej zwrotkach zaklęty,  
Lśnistszy od gładów, które czas opleśni.  
Kiedy posągi podruzgoce wojna,  
Gdy się rozpadną w gruz dzieła murarzy,  
Ni Mars swym mieczem, ni waśń niespokojna,  
Nie zduszą chwały twojej, co w niej się jarzy.  
Na przekór śmierci i wbrew niepamięci  
Żyć będziesz dalej, cześć twą uwydatni  
Oko potomnych – po czas, aż zaświeci  
Triumf nad światem straszny Dzień Ostatni.  
    Tak aż do Sądu, co wskrzesi twe kości,  
    Sławić cię będą czciciele miłości.

## LVI

Odświeżaj moc swą, miłości, ażeby  
Nie powiedziano, żeś tępsza od głodu,  
Co, przesycając dzisiaj swe potrzeby,  
Jutro zaostrza swą żądzę. Powodu  
Tego się trzymaj! Oczy swe z ochotą  
Otwieraj jutro, choć w dzisiejszej dobie  
Giną z przesyty, i ciągną tępotą  
Ducha miłości nie zabijaj w sobie!  
Smutna zaś przerwa niech będzie jak morze,  
Dzielące brzegi: narzeczeni młodzi  
W codziennej na nich zjawiają się porze  
I coraz większa miłość k'nim przychodzi.  
    Albo jak zima: przykra jest, lecz za to  
    Po trzykroć miłsze będzie dla nas lato.

## LVII

Cóż mam innego czynić ja, twój sługa,  
Jak oczekiwać twych rozkazów chwili?  
Toć mnie nie goni żadna służba druga  
I żaden czas mnie kosztowny nie pili.  
Nie łaję, godzin, że tak się bez końca,  
O ty mój władco, włoką na zegarze,  
Anie nie myślę o tym braku słońca,  
Gdy mi twa wola odejść stąd rozkaże.  
Nie pytam się też z zazdrością, gdzie właśnie  
Jesteś i jakiej poświęcasz się sprawie.  
Dumam li o tym, co za błogie jaśnie  
Tam, gdzie ty raczysz przebywać łaskawie!  
    Takim to błaznem miłość ma, że oto  
    W każdym twym czynie szczerze widzi złoto.

## LVIII

Niech mnie Bóg broni, On, który mnie w twego  
Zmienił pachółka, abym mógł być łasy  
Na dochodzenia, gdzieś jest i dlaczego,  
Abym, twój wasal, śledził twoje wczasy,  
Skiń-że, a wszelkiej wraz się poddam kaźni,  
Byle swoboda posłużyła tobie.  
Cierpliwie zniosę, co boleśnie drażni  
I wraz ci żadnych wyrzutów nie zrobię!  
Czyń, coć się widzi: glejt twój tak szeroki,  
Że dzięki temu czar twój przywileje  
Posiada wszystkie. Ty też sam swe kroki  
Masz uniewinniać, cokolwiek się dzieje.  
    Ja mam wartować – piekielne katusze! –  
    I każdy czyn twój dobrym nazwać muszę.

## LIX

Jeśli już była kiedyś rzecz, dziś nowa,  
Mózg sam się zwodzi pomysły swoimi:  
Wciąż jeszcze brzemień dźwiga nasza głowa,  
A dziecko dawno, już dawno na ziemi.  
Obym, odwrócon o lat pięćset, lice  
Twoje mógł ujrzeć w starodawnej księdze,  
Gdy po raz pierwszy duch ludzki w kronice,  
Spośród jej liter, strzelił w swej potędze!  
Słyszałby wówczas, coby rzekli starzy,  
Patrząc na kształtów twoich cud ci dany,  
Który świat gorszy, który więcej waży,  
Czy dziś te same spełniają się zmiany?  
O, jestem pewny – dawnych dni pochwały  
Na me nadobne zjawiska padały.

## LX

Jak fale morskie do skalnego brzegu,  
Tak do swych kresów płyną nasze chwile;  
Nie ma przystanku w tym mknącym szeregu,  
Jedna przed drugą w różnej dąży sile.  
Wszystko, co wyszło ze światłości łona,  
Dojrzewa, w blaskach coraz większych rośnie,  
Aż ich promienie ciemna noc pokona,  
Aż czas swe dary zniszczy bezlitośnie.  
Czas kosą swoją młode ścina kwiaty,  
Czas bruzdy ryje na piękności czole.  
Cuda przyrody zmienia w swe objaty,  
Żadne się przed nim nie ostoja pole:  
Mych pieśni jednak, które sławią ciebie,  
Dłoń jego krwawa w mrokach nie pogrzebie.



## LXI

Przez cię twój obraz ciężkie me powieki  
Trzyma otwarte w grubej nocy ciemnię?  
Przez cię mym oczom sen ciągle daleki,  
Gdyż cienie, twemu podobne, drwią ze mnie?  
Twój-że to duch jest, wysłany przez ciebie  
Z takiej oddali, by śledził me czyny,  
Zali w nich jakaś wada się nie grzebie,  
Twojej zawiści treść i cel jedyny?  
O nie! Twa miłość nie jest taka duża,  
Chociaż tak wielka! O nie, tak się darzy,  
Iż moja miłość oczu swych nie zmruża,  
Jeno wciąż stoi przy tobie na straży!  
Ja tutaj czuwam, ty tam – widowisko  
Smutne: ode mnie precz, innych zbyt blisko.

## LXII

Grzech samolubstwa posiadł moje oko,  
Wszystko me ciało i wszystką mą duszę.  
Nie ma lekarstwa nań, tak się głęboko  
Wgryzł w moje serce, że go już nie wzruszę.  
Ja mam – tak sędzę – najpiękniejsze lice,  
W moich li kształtach szczery wyraz gości,  
Wszelaką wartość wywracam na nice,  
Ja bowiem wszelkie prześcigam wartości.  
Lecz gdy zwierciadło powie mi otwarcie,  
Że z bruzd i zmarszczek starość się wyziera,  
Wręcz co innego czytam na tej karcie:  
Że tak się kochać to zbrodnia jest szczerą.  
Lecz w sobie ciebie ja wielbię i skory  
Starość mą twymi odmładzam kolory.

### LXIII

Kiedyś z mym lubym będzie, jak o tej porze  
Stało się ze mną, gdy go czas zdruzgoce  
Zbrodniczą ręką, czoło w bruzdy zorze,  
Krew mu wysuszy w żyłach, gdy w pomroce  
Lat zgaśnie jego poranek, gdy z bólem  
Ujrzy, iż wszystek jego czar radosny,  
Którego dotąd wszechwładnym był królem,  
Gaśnie lub zgasł już, że mu skarby wiosny  
Szczerły na wieki! Na te dni się zbroję,  
By swej urody pod starości nożem  
Nie utraciło kochanie moje,  
Choć z swoim życiem pożegna się hożym.  
    W tych czarnych rządках, które pozostaną,  
    On z swą pięknnością będzie żył wybraną.

### LXIV

Widząc, jak ręce Czasu niweczyły  
Zmarłego światła majestat wspaniały,  
Jak zamki z ziemią zrównano, jak bryły  
Spiżu w ludzkiego gniewu skrach stopniały –  
Jak morze głodną swa paszczką chłonie  
Królestwa lądu płaszczyznę bogatą,  
Jak na rzecz brzegów tracą grunt swój tonie,  
Jak się nawzajem korzyść mienia z stratą –  
Widząc, jak świat ten jest li przemian rzędem  
I jak te wreszcie muszą dojść do zguby.  
Czuje, nauczony tym bolesnym względem,  
Że pastwą czasu będzie i mój luby!  
    Śmiercią jest myśl ta, łzą zalewa duszę,  
    Że to co moje przecież stracić muszę...

## LXV

Gdy spiż, gład ziemia i bezmierna woda  
Darmo do walki ze zniszczeniem rwie się,  
Jakże ma słabsza od kwiatu uroda  
W tym tak szarpiącym nie ulec procesie?  
Jakież z wichurą, niszczącą okrutnie  
Mają się letnie pasować podmuchy,  
Gdy twarde skały i żelazne wrótnie  
Są w rękach Czasu niby piasek kruchy?  
O, straszna myśli! Jak to? Najcenniejszy  
Ten klejnot Czasu ma się w Czasu skrzyni  
Zamknąć na zawsze? By ten skarb dzisiejszy  
Nie był skradziony, któż to dziś uczyni?  
Nikt! Chyba tylko jeden cud się stanie,  
Że w mym inkauscie załśni me kochanie.

## LXVI

Znużon tym wszystkim, pragnę tylko śmierci:  
Widzę, jak zasług mieniem kij żebraczy  
I jak się nicość napuszona wierci,  
I jak i szczerłość przysięga inaczej,  
I jak niegodnym krzyże dają złote,  
I jak zdeptana jest dziewiczość miła,  
I jak prawdziwa ukrzywdza się cnotę,  
I jak przez słaby rząd kuleje siła,  
I jak wobec władzy sztuka mdlą jest w słowie,  
I jak nad wiedzą pieczę mają błażni,  
I jak prostactwem prostotą się zowie,  
I jak dobro więźniem, a zło stróżem kaźni;  
Znudzon tym wszystkim, chciałbym odejść w ciemnię,  
Jeno że nie chcę, byś został beze mnie.

## LXVII

Ach! Po cóż żyć ma ze zepsutych zgrają,  
Uświęcać grzechy obecnością swoją?  
Wszakże występki w nim podporę mają  
I tym się jego współudziałem stroją.  
Przecz on obrazom lichym na wzór służy?  
Przecz jego barwa ma być barwą trupią?  
Przecz, będąc różą, ma być złudą róży,  
Którą mniej piękni chytrze na nim łupią?  
Z zbankrutowaną przecz ma żyć naturą,  
Co już o ciepłą zebrze krew? On dla niej  
Jedyną dziś jest skarbnicą, po którą  
Sięga chępliwie ta zmarniała pani.

Jego się trzyma na dowód dla świata,  
Bo przecież jeszcze dotąd jest bogata.

## LXVIII

On jest z tych czasów, gdy piękność uparcie  
Żyła i marła, jak dzisiejsze zioła,  
Nim jeszcze rysy powstały bękarcie,  
Aby oszpecić życia pełne czoła –  
Nim złote włosy zmarłych, skarb mogiły,  
Ścinać zaczęto, iżby one sobą  
Na drugiej głowie drugim życiem lśniły –  
Nim runo zgasłych piękności ozdobą  
Stało się innych. W nim to objawienie  
Mamy dni dawnych, kiedy się na lato  
Jedynie letnie składały zielenie,  
Nie okradając innych czarów na to.  
W nim to Natura podaje dowody,  
Czym był w dniach dawnych piękna urok młody.

## LXIX

Temu, co w tobie widzi oko ludzi,  
Nic nie zarzuci zmysł serca człowieczy.  
Taki głos duszy u wszystkich się budzi  
I nawet wróg tej prawdzie nie zaprzeczy,  
Tal twoje kształty zewnętrzne spotyka  
Chwalba zewnętrzna, którą wszak ci sami  
Mają za wybryk swojego języka,  
Gdy wnikną głębiej, niż widzą oczami;  
Grzebiąc w twym wnętrzu, piękność ducha mierzą  
Według twych czynów i, łagodni w oku,  
Teraz zapachem chwastu kłócą świeżą  
Woń twego kwiatu w swych myśli wyroku.  
Lecz gdy nie godzi woń się z twym rozkwitem,  
To stąd, że w gronie żyjesz pospolitym.

## LXX

Że hańbią ciebie, szkodzić ci nie może,  
Boć piękność zawsze oszczerstwa przedmiotem,  
Które jak wrona w niebieskim przestworze  
Jeszcze z jaśniejszym zrównuje ją złotem.  
Bądź tylko dobrym, a wzdyc bardziej żywa  
Będzie twa wartość; w najcudowniejszym kwiecie  
Robak podłego występku spoczywa,  
Lecz twoja wiosna jest nietknięta przecie.  
Tyś się uporał z młodych dni zasadzką,  
Nieatakowany lub z zwycięzcy godłem,  
Lecz to nie starczy, by zawiść prostacką  
Móc w jej wzrastaniu zahamować podłym.  
Gdyby nie gasił cię język-oszczerca,  
Królestwem swoim wszystkie zwałbyś serca.

## LXXI

Nie dłużej po mnie płacz, niż pokąd dzwony  
Będą dla świata posepnym wyrazem,  
Żem z jego nędzy odszedł umęczony,  
Aby zamieszkać z najnędzniejszym płazem.  
Czytając pieśń tę, zapomnij o ręce,  
Co ją pisała: wolę w twej pamięci  
Zgasnąć, niż myśleć, że utoniesz w męce,  
Że się w łzach moich twe wspomnienie święci.  
O tak, na rym ten patrząc, niech twa dusza,  
Kiedy już będę porównany glinie,  
Mego imienia z grobu nie porusza,  
Niech miłość twoja wraz z mym życiem zginie.  
    Nie chcę, by świat ten, słysząc twoje skargi,  
    Drwiną z powodu mnie stroił swe wargi.

## LXXII

By nie dochodził świat, dla jakiej cnoty  
Kochasz mnie jeszcze, gdy już zstąpił w ciemnie,  
Przeto mnie całkiem zapomnij, mój złoty,  
Nie znajdziesz bowiem nic godnego we mnie,  
Chyba zbożnemu folgując kłamowi,  
Będziesz mi świadczył więcej niż wypada,  
Po moim zejściu sławiąc mnie gotowiej,  
Niż skąpa prawda uczynić to rada,  
By twej miłości nie widziano na dnie  
Kłamu, że dla niej tak mnie wielbisz kłamnie,  
Niech wraz z mym ciałem me imię przepadnie,  
A wstydu dla cię nie będzie ni dla mnie.  
    Wstydem jest przecie, iż rzecz lichą robię,  
    A że ty lichotę miłujesz, wstyd tobie.

### LXXIII

We mnie to widzieć możesz roku porę,  
Gdy zżółkłe liście – jest ich już tak mało! –  
Drżą na gałęziach obwisłe i chore,  
Ruiny chórów, gdzie ptactwo śpiewało.  
We mnie to widzisz ów zmierzch dnia, co gaśnie  
Tam na zachodzie po odejściu słońca,  
Aż go noc czarna pochłonie, jak właśnie  
Śmierć, która wszystko zabiera bez końca.  
We mnie to widzisz ogień, który ninie  
Na zgorzelisku swej młodości leży,  
Na marach swoich i od tego ginie,  
Co tak syciło jego płomień świeży.  
Widzisz to wszystko i miłość twa rośnie  
K'temu, co wkrótce masz stracić żałośnie.

### LXXIV

Nie martw się przecież, gdy na odwołanie  
Już ostatecznie pójdę precz z tej ziemi,  
Coś z mego życia w tej księdze zostanie,  
By się z rysami zespolić twoimi.  
Wertując treść jej, ujrzysz swym łaskawym  
Okiem, że głównie li ciebie dotyczy:  
Proch proch pochłonie, bo to jego prawem,  
Duch mój do twojej należy zdobyć.  
Tak więc z mym ciałem, gdy w dół się zagrzebie,  
Tracisz li fusy żywota, łup gadu  
Czy morderczego sztyletu: rzecz ciebie  
Nazbyt niegodna, zginąć ma bez śladu!  
To co w nim żywie, to li jest ozdobą,  
A to zostanie w mej pieśni i z tobą.

## LXXV

Czym chleb dla ciała albo deszcze młode  
Dla pól, tym tyś jest dla mej duszy; potem  
Tę o twój spokój we wnętrzu walkę wiodę  
Jak między skapcem bój a między złotem.  
To jestem dumny, że cię mam, to trwogi  
Pełen, że wiek mi ten swój skarb zabierze,  
To chciałbym z tobą być li sam, to mnogi  
Świat niechby widział, jak się cieszę szczerze.  
Czasami widok twój mnie całkiem poi,  
Czasem za jednym spojrzeniem aż ginę;  
I mniej rozkoszy, oprócz z woli twojej,  
Nie mam i nie chcę mieć w żadną godzinę.

Tak więc dzień za dniem schnę lub w zbytku tonę;  
Albo jest nadmiar, albo wszystko stracone.

## LXXVI

Przecz jest pozbawion wiersz mój żywej kraszy  
Zmian różnorodnych? Przecz nie jestem gotów  
Lgnąć tak, jak każą te dzisiejsze czasy,  
Do nowych metod i cudackich zwrotów?  
Przecz wciąż o jednym piszę jednakowo  
I w dawne szaty stroję me pomysły,  
Że tylko o mnie mówi każde słowo,  
Wskazując cel ich i skąd mi wybłyśły?  
Ja – wiedz, kochanie – piszę wciąż o tobie:  
Ty oraz miłość to treść mojej pieśni;  
I tak odmładzam słowo, w tej ozdobie  
Podając rzeczy, podane już wcześniej.

Stare się słońce co dzień w nowe zmienia  
I miłość moja stare wznawia pienia.



## LXXVII

Lustro ci powie, jak gasną twe lice.  
Zegar ci wskaże, jak twój czas upływa,  
Duch twój te puste wypełnia stronice  
I wnet ci spłynie z nich nauka żywa:  
Gdy zmarszczki ujrzysz w zwierciadlanej płycie,  
Mogił przed tobą zazięje gromada,  
A po zegarze poznasz, jak tve życie  
Pod próg wieczności złodziejskiej się skrada.  
Czego tva pamięć zatrzymać nie zdoła,  
Powierz tym kartkom, a tak ci się stanie,  
Że dzieci, wyszłe z mózgu twego czoła,  
W świeżym znów drużstwie znajdą obcowanie.  
    Czyń tak, a będziesz zadowolony wszytek  
    I księga twoja odniesie pożytek.

## LXXVIII

Tak często-m wzywał mą Muzę w tobie  
I doznawałem tak pięknej podpory,  
Że inne pióra świecą twej osobie  
Pieśń swą, za mymi postępując wzory.  
Wzrok twój i niemym głośno śpiewać każe,  
I latać uczy duchy ociężałe,  
I biegłym skrzydłom piór dodaje w darze,  
I wdzięk w podwójną jeszcze stroi chwałę,  
Lecz bądź dumny z tego, co ja tworzę:  
Twe są w tym wpływy, z ciebie to się rodzi;  
U innych przez cię styl się gładzić może,  
Sztukę ich właśnie słodki wdzięk twój słodzi.  
    Tyś moją wszystką jest sztuką, na szczyty  
    Wiedzy mój umysł wznosisz nieobyty.

## LXXIX

Pókim zabiegał li o pomoc twoją,  
Wiesz mój posiadał twój li urok mnogi,  
Teraz me rymy w czar już się nie stroją,  
Muza ma innym ustępuje z drogi.  
Przyznaję, luby, że twoje przymioty  
Godne lepszego są pióra, lecz praca  
Piewcy twojego jest taka: twój złoty  
Skarb ci zrabował i teraz go zwraca.  
Darzy cię cnotą, a słowo to kradnie  
Twoim postępkom; pięknością cię raczy,  
A ma ją z lic twych; chwali cię, a snadnie  
Wie, że się w tobie wszystko chwałą znaczy,  
Więc mu nie dziękuj; sam swojej osobie  
Spłacasz to wszystko, co on winie tobie.

## LXXX

Pisząc o tobie, jakże jestem słaby!  
Wiem, że duch inny, silniejszy ode mnie,  
Z całą swą mocą cześć twą i powaby  
Wielbi, gdy ja się wyteżam daremnie.  
Lecz ze na sławy twojej oceanie  
Płyną najlichsze i największe żagle,  
I moja barka na twym morzu stanie  
I ją, choć wąż, do tych gonów znagle,  
Gdy tamten dumny pomknie z fal powodzia,  
I mnie utrzymasz na głębi: jeżeli  
Wraz się rozbiję, lichą byłem łodzią,  
On zaś był wielkim statkiem na topieli.  
Gdy ja utonę, a on zmógł się z próbą,  
Najgorsza w tym jest, iż miłość mą zgubą.

### **LXXXI**

Czy ja żyć będę, by wznieść pomnik tobie,  
Czy li ty przetrwasz, gdy ja legnę zmarły.  
Pamięć twej sławy nie zaginie w grobie,  
Choć wszystkie ślady po mnie się zatarły.  
Imię twe zeszczę nieśmiertelną siłę,  
Gdy mnie dla świata nikt już nie obudzi;  
Ziemia li wspólną dla mnie da mogiłę,  
Ty zaś spoczynek znajdziesz w oku ludzi,  
Nagrobkiem twoim czuła pieśń ma będzie,  
W niej to jutrzejsze rozczyta się oko  
Na uściech przyszłych chwały twej orędzie,  
Gdy świat dzisiejszy już w grobie głęboko.  
    Tak już na wieki, potęgą mej pieśni,  
    Imię się twoje z ludzkim tchem rówieśni.

### **LXXXII**

Ślubne z mą Muzą nie łączą cię sprzęgi,  
Przeto spoglądać możesz bez niesnaski  
Na przypisania, którymi swe księgi  
Zdobia pisarze, opatrzeni w tve blaski.  
Jednako piękne umysł masz i postać,  
Wiesz, że twa wartość ponad me pochwały  
Przeto rad szukasz rymów, jakie dni te dały.  
Owszem, mój luby; lecz chociaż cię bierze  
Słów dobieranych napuszystość, przecie  
Szczerą twą piękność wielbi więcej szczerze  
Twój szczerzo mówny przyjaciel. Na świecie  
    Bładym li twarzom trzeba różowania  
    Grubymi farby, twoja tego wzbrania.

### **LXXXIII**

Nigdy nie myślał, że miałaś jakową  
Potrzebę rózu, przetom gardził różem,  
Sądziłem, panie, iżeś wyrósł głową  
Nad płone długi poetów, więc w dużym  
Uspokojeniu, iż ty najdowodniej  
Tym, iże jesteś, wskazujesz przed nami,  
Czym dla cnót twoich są pisarze modni,  
I jam nie spieszył z swymi pochwałami.  
Grzechem ci było to moje milczenie,  
Ja zasię staję w tym na sławy szczycie:  
Milcząc, piękności nie pogrążam w cienie,  
Zaś w grób ją spycham, chcący dać jej życie.  
    Jedna źrenica twoja więcej chowa  
    Życia niż twoich dwóch poetów słowa.

### **LXXXIV**

Któż więcej powie i gdzie bardziej żywa  
Chwalba nad zdanie: Tyś jest ty!? I w łonie  
Czym skarb taki, panie, się ukrywa,  
Jak ten, co w tobie, wzór dla innych, płonie?  
Chudopacholstwo mieszka w onym piórze,  
Co nie uświetni swojego tematu.  
Zasię na rzecz swą blaski zleje duże,  
Kto „Ty to jesteś ty” opowie światu.  
Niech li przepisze, co w tobie się mieści,  
A nie zaciemnia jasných słów Natury,  
Podziw mu zyska kopia takiej treści  
I styl się jego podniesie do góry.  
    Kłatwą piękności jest błogosławionej,  
    Gdy lubi pochlebstw szpecące ją tony.

### **LXXXV**

Ma cichomówna Muza milczy skromnie,  
Widząc, jak głosy twojej chwalby, złotem  
Pisane piórem, przyplływają ku mnie,  
Gładzone znojem wszystkich Muz i potem,  
Ja zacnie myślę, inni piszą składnie  
I swoim „Amen”, zakrystiana wzorem,  
Kończę hymn wszelki, jeśli tak wypadnie,  
Że gładkim będzie zdolnych piór utworem,  
Gdy chwałą ciebie, „Tak jest, tak!” dodaję  
I zwiększam chwalby największe - stoli  
Jedynie w myśli: jej miłość o staje,  
Wyprzedza słowa, kroczące powoli.

Szanujże innych za ich dźwięki płone,  
Mnie li za myśli: prawdę mówią one.

### **LXXXVI**

Byłyż to jego pieśni dumne żagle,  
Po twą nagrodę tężące swe siły,  
Że me dojrzałe myśli zmarły nagle  
I swą siedzibę w grób swój przemieniły?  
Zali mnie zabił duch, którego duchy  
Uczyły pieśni nadludzkiej? Nie, panie!  
Ni on, ni jego towarzysze, w głuchej  
Pomagający mu nocy, śpiewanie  
Moje stłumiły – o, nie ten domowy  
Jego opiekun, duch, co w nocnej porze  
Zwodzić go lubi, zawładł mymi słowy:  
Niech się nie chełpi, nim się ja nie trwożę!

Gdy jego rymy twa powaga wspiera,  
Wówczas mi treści brak, ma pieśń umiera.

### **LXXXVII**

Żegnaj! Zbyt srogą jesteś dla mnie włością,  
A jak cię cenię, sam wiesz dobrze o tym,  
Twoja cię wartość obdarza wolnością,  
Praw swych do ciebie nie ujrzę z powrotem —  
Tylko za twoim mam cię pozwoleniem:  
A czy-m zasłużył, że ten skarb mi dano  
Nie mnie zaszczycać tak kosztownym mieniem,  
Więc oddać muszą to przepiękne wiano.  
Dałeś mnie siebie w swej własnej istocie,  
Myląc się w cenie swej albo też we mnie:  
Dziś, po rozwadze, odbierasz mi krocie,  
Snać przez pomyłką dane mi daremnie,  
    Jak sen cię miałem zwodniczy, król we śnie,  
    Teraz nic nie mam, przebudzon za wcześnie.

### **LXXXVIII**

Chcesz mnie opuścić, chcesz mnie dla oskomy  
Rzucić na pastwę zawistnemu oku,  
Prawdę ci przyznam, acz kłamu świadomy,  
Przeciwno sobie walcząc przy twym boku.  
Sam obeznany ze swoimi błędami,  
Mogę li różne opowiadać baśnie,  
Jak skrycie-m grzeszył tędy i tamtędy.  
Zdobędziesz chwałę, mnie rzucając właśnie.  
Lecz na tym zyszczę ja, jeśli tak zrobię,  
Skoro z mych myśli, zwróconych miłośniczo  
W twoją li stronę, wyjdzie korzyść tobie,  
I mnie tym samym ważny zysk wyrośnie.  
    Taka jest mojej miłości postawa,  
    Że zniosę krzywdę dla twojego – prawa.

## LXXXIX

Mów, żem odtracon za jakąś przewinę,  
Powód obelgi tej na siebie zwalę;  
Mów, żem jest chromy, a ja w tę godzinę  
Kuleć rozpocznę, nie broniąc się wcale,  
Ani przez pół mnie tak nie zdepczesz, luby,  
By uzasadnić potrzebę odmiany,  
Jak ja się zdepcę; chcesz przyjaźni zguby,  
Sam się jej zrzeknę, odejdę nieznany  
I nie znający ciebie. Imię twoje  
Przenigdy w uściech mych już nie zagości,  
Chyba że go się znieważyc nie boję,  
O naszej dawnej mówiąc znajomości.  
Przeciwno sobie bój podniosę hardy:  
Nie kocham tego, kto wart twej pogardy.

## XC

Przeto więc gardź mną, gardź, jeżeli kiedy,  
To dziś, gdy świat chce rozstrząsać me sprawy,  
Łącz się z mą dola, bądź sprawcą mej biedy,  
Aby mnie później los nie gnębił krwawy,  
Ach! Gdy me serce wyrwie się już z mocy  
Trosk swych, ty nie dąż w ślad zwalczonej męki,  
Jak dzień deszczowy po burzliwej nocy,  
Nie cofaj raz już wyciągniętej ręki.  
Chcesz mnie porzucić, rzucaj mnie w chwili,  
Gdy rzecz swą drobne już spełniły bole!  
Spraw to natychmiast! Niech się los wysili  
Choćby najgorszy, dziś ja znieść to wolę.  
Ból, nie wiem, jaki, już mnie nie pogrzebie,  
Oprócz jednego: że mam stracić ciebie.

## **XCI**

Ten dumny z rodu, ten z kiesy bogatej,  
Ten z swych zdolności, ten znów z krzepkiej dłoni,  
Ten z nowomodnej, choć niezgrabnej szaty,  
Ten ze sokoła i charta, ten z koni,  
Każdy swe własne ma umiłowania,  
W których znajduje rozkosz nad rozkosze!  
Mnie te szczegóły kochać jedno wzbrania:  
W wszystko, co dobre, rzecz najlepszą wnoszę:  
Twa miłość lepsza od rodu, bogatsza  
Od wszystkich skarbów, od sukien pyszniejsza,  
Milsza niż sokół i koń! W niej najrzadsza  
Duma jest dla mnie, której nic nie zmniejsza.  
    Jedno, że możesz wziąć mi to co prędeej,  
    To mnie pograża dziś w najgorszej nędzy.

## **XCII**

Spełnij najgorszą rzecz, opuść mnie skrycie,  
Po kres żywota jestem pewien ciebie;  
Dłużej, niż miłość twa, nie potrwa życie:  
Od niej zależne, wraz z nią się pogrzebie.  
Więc i najgorsze nie trwożą mnie bole,  
Ody z nich najmniejszy zabić mnie jest skory,  
Widzę przed sobą dzisiaj lepszą dole,  
Niż którą twoje gotują humory.  
Dręczyć mnie twoja niestałość nie może,  
Gdy twa oporność już mnie zabić zdoła!  
Jakoż mam powód być wesół w tej porze!  
Przez śmierć i miłość dusza ma wesoła!  
    Lecz jakąż radość można nazwać złotem  
    Bez rdzy? Tyś fałszem a ja nie wiem o tym.



### **XCIII**

Tak więc żyć będę, jak mąż oszukany,  
Wierząc w twą wierność: zdawać mi się będzie,  
Że w twojej miłości nie ma żadnej zmiany:  
Serce gdzie indziej, wzrok twój ze mną wszędzie.  
Złość w twoich źrenicach wszakże nie widnieje,  
Więc nie dostrzegą przemian; w innych oku  
Fałszywe serce pisze swoje dzieje  
To brwi marszczeniem, to wściekłością wzroku.  
Na rozkaz nieba w twoich narodzin chwili  
Ma w twym obliczu miłość mieszkać zawsze;  
Niech się twoje serce i myśl, jak chce, sili,  
Ma być spojrzenie twoje jak najłaskawsze,  
    Bo jabłko Ewy piękne twoje oblicze  
    Choć twoja wartość to widmo zwodnicze!

### **XCIV**

Kto szkodzić umie, a nie chce ni razu,  
Chociażby tego pragnął z całej duszy;  
Kto światem wstrząsa, a sam jest jak z głązu,  
Zimny, iż żadna żądza go nie wzruszy,  
O, ten jest godzien świetnych darów nieba,  
On nie zmarnuje tej Natury włości,  
Sam sobie panem, innych mu nie trzeba,  
Inni to służą jego wysokości.  
Kwiat, dziecię lata, wielce miłe latu,  
Choć li dla siebie żyje i przekwita,  
Lecz gdy zaraza zbliży się do kwiatu,  
Przez chwast najlichszy moc jego pobita.  
    Szpetną się staje postać przeanielska,  
    Lilię gnijącą bardziej czuć od zielska.

## **XCV**

Jakże umilasz swą hańbę, co oto,  
Niby ów robak wśród kwitnącej róży,  
Plami młodego twego miana złoto!  
Jakże twym grzechom owa suknia służy,  
W którą je stroisz! Kto by twe zabawy  
Szkalować pragnął, ten musiałby przecie  
Robić li sławę nawet i z niesławy,  
Tak już twe imię złe języki zmiecie!  
Jakiż tu grzechy znalazły przybytek,  
Ciebie wybrawszy sobie za mieszkanie!  
Welon piękności skrywa brud tu wszystek,  
Miłą dla oka wszelką rzecz się stanie.  
Lecz ty nie dufaj zbyt w swe przywileje:  
Nóż najostrzejszy w złych rękach tępieje.

## **XLVI**

Dla jednych grzech twój jest zbytkiem młodej siły,  
Dla innych miłość twa to wdzięk twój jary,  
Zasię dla wszystkich wdzięk i grzech jest miły.  
Ty w wdzięk przemieniasz wszystkie twe przywary.  
Najlichszy kamień na palcu królowej  
Pomiędzy pierwsze liczymy klejnoty:  
Tak samo grzech twój uchodzić gotowy  
Nie za występki, lecz za wyraz cnoty.  
O, wiek krwiożerczy zwiódł niejedno jagnię,  
Choć wzrok jagnięcy łatwo przybrać umie!  
Któż się przed twymi powaby nie nagnie,  
Gdy przed nim staniesz w całej swojej dumie?  
Lecz ty tak nie czyn!... Przy tym zawsze stoję:  
Twe dobre imię to mienie i moje.

## **XCVII**

Od ciebie z dala żyłem w ciągłej zimie,  
O ty słoneczne zmiennych pór wesele!  
Śniegi i lody, i mroki olbrzymie  
Nagi mi grudzień naokoło ściele!  
A przecież letnie były dni te, nowa  
Jesień, ciężarna powiewami wiosny,  
Niby po mężu już umarłym wdowa:  
Zaczęła rodzić, ale bezradosny  
Zdał mi się płód jej; wszystkie jej owoce  
Są jak bez ojca; letnich dni ponęta  
Jest li przez ciebie; wszak nawet sieroce,  
Gdyś nieobecny, milkną mi ptaszęta,  
    A jeśli nucą, pieśni ich ponure,  
    Że liść aż wędnie: zimy widzą chmurę.

## **XCVIII**

Nie byłem z tobą, gdy hojna dłoń kwietna,  
W pysznej, wiosennej krocącego krasie,  
Duchem młodości wszelki twór uświetnia,  
Że aż sam Saturn z śmiechu pękać zda się.  
Lecz ani ptasząt śpiew, ni różne kwiecie,  
Te przeurocze kolory i wonie  
Nie mogły przejąć mnie wieścią o lecie,  
Anim nie myślał rwać ich, sięgać po nie;  
Nie podziwiałem purpurowej róży,  
Anim uwielbiał białą lilii szatę:  
Za wzór im wszystkim twoja piękność służy,  
Wątłym odbiciem są, choć tak bogate.  
    Dla mnie wciąż zima, tylko cieniem twoją  
    Są mi te kwiaty, co przede mną stoją.

## XCIX

Czelny fijołek, wraz karcieć rozpocznę:  
Słodki złodzieju, twe zapachy świeże  
Skradłeś miłości mojej tchom! Widoczne:  
Z jej żył purpurę swą tve lico bierze.  
Liliję skaręcę za twej ręki jaśnie,  
A majeranek za twój włos; rumieni  
Jedna się róża z wstydu, druga gaśnie,  
Blednie z rozpaczy; trzecia, ni w czerwieni  
Ani białości, obie je okradła  
I twoim tchnieniem zwiększa swe zdobycze,  
Za to w jej paku szuka sobie jadła  
Mściwy robaczek. Snać wszystkich nie zliczę  
    Kwiatów, leci każdy zbyt jest – widzę – skory  
    Kraść ci tve wonie i twoje kolory.

## C

Gdzie jesteś, Muzo, że już czas tak długi  
Przemilczasz o tym, w czym tva moc się chowa?  
Chcesz li swój ogień oddać na usługi  
Lichych przedmiotów, przyćmić się gotowa?  
Wróc się, o Muzo, wróc i jak najwcześniej  
Daj okup za to, coś tak roztrwoniła!  
Zaśpiewaj uszom, chętnym twojej pieśni,  
Od których idzie sztuka tva i siła.  
W lica lubego spojrzuj, niebios córo,  
Czy ich nie zmarszczył wrogi czas, a jeśli  
Znać jego ślady, skarć go, niech tve pióro  
Zabójczą wzgardą Czasowi nakreśli.  
    Sławy lubego niezmarłe odgłosy  
    Niechaj przeżyją dalsze jego losy.

## CI

Jak uniewinnisz, ty Muzo leniwa,  
Żeś prawdę pięknem ozdabiać przestała?  
Prawda i piękno w mym lubym spoczywa  
Tak, jak i w tobie, i w tym jest twa chwała.  
Odpowiedz, Muzo; zechcesz twierdzić może:  
..Prawdzie nie trzeba ozdób, jest ozdobą  
Sama, a piękno w własnym lśni kolorze,  
Jedno i drugie niech zostaną sobą.”  
Nie trza mu pochwał, więc milczysz? Milczenia  
Nie uniewinniaj w ten sposób, wiesz przecie,  
Że nie grobowiec złoty, lecz tve pienia  
Długie mu wieki każą żyć na świecie.  
Do dzieła zatem, niech do potomności  
Przejdzie w tym kształcie, w jakim dziś tu gości.

## CII

Miłość ma silna, choć wygląd jej słaby,  
Nie mniej miłuje, acz mniej się wydaje.  
Miłość jest kupna, jeśli swe powaby  
Roznosić lubi przed publiczne zgraje.  
Ta miłość nasza w pierwszej była wiośnie,  
Kiedym ją witać zwykł śpiewaniem moim.  
Słowik li w lesie wciąż nuci rozgłośnie,  
Natomiast mięknie z letnich dni rozwojem,  
Nie iżby dni te były nie tak lube  
Jak gdy rozbrzmiewał jego tron przesłodki,  
Nie! Z wszystkich krzaków wrzaski rwą się grube,  
A czar swój tracą spowszedniałe zwrotki,  
Przeto, jak słowik i ja milknę w porę,  
Aby ci śpiew mój nie zmienił się w zmoreę.

### CIII

Ach! jakżeż Muza ma nikła i blada!  
Mogłaby w całym błysnąć majestacie,  
Lecz większą wartość sam przedmiot posiada,  
Niż gdyby w pięknej ukazał się szacie!  
Nie łaj mnie za to, że nie piszę więcej!  
Spójrz w zwierciadło i przyjrzyj się twarzy:  
Nad me pomysły jest jej blask jarzący,  
Przyćmiewa wiersz mój, a mnie wstydem darzy,  
Nie byłbyż grzech to, gdybym dla naprawy  
Miał pasować przedmiot, żadną z wad nietknięty?  
Rym mój do jednej li dąży postawy:  
Głosić li wdzięk twój i twoje talenty –  
    Więcej niż z zwrotek moich by wypadło,  
    Powie ci o tym, panie, twe zwierciadło.

### CIV

Dla mnie, mój miły druhu, ciągle młody,  
Tak samo piękny, jak gdym twoje oczy  
Ujrzał raz pierwszy. Trzech już zim zawody  
Wygnały z lasów blask trzech lat uroczy.  
Wraz z biegiem czasu widziałem trzy wiosny,  
Jak się zmieniały w żółtość trzech jesieni.  
W żarach lipcowych spłonął maj radosny,  
Ty, ongi świeży, wciąż pełny-ś zieleni,  
A jednak piękność cicho naprzód sunie,  
Jak ta wskazówka na zegarze. Zda się,  
Że w niewzruszonej ciągle stoisz łunie,  
Lecz, ach! Me oko myli się!... O czasie,  
    Co masz się zjawić, słuchaj: zanim w gości  
    Przyszedłeś do nas, umarł maj piękności.

## CV

Nie bałwochwalstwem miłość ma być zawsze  
I nie bożyszczem mój umiłowany,  
Że wciąż o jednym śpiewam i wciąż pana  
Wielbię jednego bez żadnej odmiany.  
Miłość ma dobra dziś i dobra będzie  
Jutro i stała jest w przecudnej mierze,  
Wiać wiersz mój, skazan na stałe orędzie,  
Jedno, niechając zmian, w swój zakres bierze:  
„Piękny i dobry, i wierny” i dalej,  
„Piękny i dobry, i wierny” w przemnogi  
Wygłaszam sposób: w tym trójgłosie pali  
Jeden się wyraz, cudny cel mej drogi.  
„Piękny i dobry, i wierny” – trzy słowa  
Nie zawsze społem, dziś je spólność chowa.

## CVI

Czytając czasów zapomnianych księgi,  
Gdzie pięknych ludzi opisanie mamy,  
Gdzie rym przepięknej nabiera potęgi,  
Wielbiąc rycerzy i pomarłe damy,  
Widzę, że dawne pióro, sławiąc skronie,  
Ręce czy stopy, lica czy też oczy,  
Chciało dać obraz piękności, co płonie  
Tak bardzo w tobie, jej władco uroczy:  
Przeczuciem były tej dzisiejszej chwili  
Wszystkie ich chwalby, stąd na obraz krasy  
Godny daremnie się ich sztuka sili:  
Nam, co patrzymy na dzisiejsze czasy,  
Z wielkich podziwów oko się zamyka;  
By godnie sławić, braknie nam języka.

## CVII

Ni strach mój własny, ni prorocze dusze  
Wielkiego świata, rzeczy przyszłych wieszczce,  
Mogą mi głosić, że pożegnać muszę  
Mą wierną miłość, dzisiaj żywą jeszcze.  
Ziemi nasz księżyc przebył czas zaćmienia,  
Kpiąc mówi prorok o proroctwie swoim,  
W pewność się wszelka niepewność przemienia,  
Gałąź oliwna wiecznym lśni pokojem,  
Miłość mą wielbią balsamiczne rosy  
Chwili dzisiejszej; wbrew śmierci żyć dalej  
Myślę w mym rymie ubogim; jej kosy  
Cios niechże głuchych i niemych powali!  
    Ty w nim mieć będziesz monument tak trwały,  
    To spize władców przy nim w proch skruszały.

## CVIII

I cóż jest w mózgu, czegoć atramentem  
Już nie wyraził duch mój, chłopcze złoty?  
I jakim słowem, na nowo poczętym,  
Skreślić tę miłość mą i tve przymioty?  
Nic! Nic! A przecież, jak słowa pacierza,  
Co dzień to samo powtarzać mi dano:  
„Tyś mój, jam twój jest”, rzecz stara a świeża,  
Jak gdym raz pierwszy wymówił tve miano,  
Tak wieczna miłość w nowej wciąż ozdobie  
O pył i krzywdy czasu nie dba wcale,  
Niezbędnych zmarszczek nie dopuszcza k'sobie,  
Podeszłe lata zmienia w swe wasale.  
    Jeszcze swej pierwszej młodości nie traci,  
    Choć zmarła, sądząc z wieku i postaci.



## CIX

Nie mów, że fałsz mam w sercu, choć inaczej  
Ma nieobecność świadczy o miłości –  
Odszedłbym siebie, to albowiem znaczy  
Odejść swą duszę, co w piersi twej gości.  
Choćbym żeglował najmylniejszą drogą.  
Do tej przystani wracać będę zawsze,  
Przypadki czasu zmienić mnie nie mogą,  
Wody przyniosę sam, by i najkrwawsze  
Zmazać przewiny!... Grzechów lik, prawdziwie,  
Oblega dzisiaj może żyły wrzące,  
Ale błąd taki w sercu mym nie żywie,  
Bym dla niczego rzucił dóbr tysiące,  
    Wszystko, co spotkam, jest dla mnie bez twarzy;  
    W tobie, ma różo, mój wszechświat się marzy.

## CX

Ach! Tak! Błądziłem tu i tam – bez granic  
Na oczach ludzi błazna-m grywał rolę,  
Myśli-m swe ranił, skarb rzucałem za nic,  
Z świeżych miłostek stare-m wskrzeszał bole.  
Wiera... na wierność jak patrzył z ukosa,  
Lecz nowa młodość przyszła mi przez błędy;  
Jam się przekonał, klnę się na niebiosą,  
Że twoja miłość i zawsze, i wszędy  
Jest mi najdroższa... Wszystko to minęło!  
Bierz, co nie ginie. Starszego ja druha  
Już nie wystawię na próbę! Czcze dzieło!  
On – bóg w miłości! Li jego dziś słucha  
    Serce! Więc tul mnie, ty najdroższe łono,  
    Skarbie, prócz nieba, najbogatszy pono!

## CXI

Karć, Panie za mnie, jedynie mą Dole,  
Bóstwo mych wszystkich przykrych czynów winne;  
Ono me życie postawiło w kole  
Gminnym, gdzie rosną obyczaje gminne.  
Stąd imię moje srom piętnuje wraży,  
Natura moja nowi, widać, ślady  
Mego zajęcia, jak ręce farbiarzy.  
Więc się ulituj i nie skąp mi rady,  
I ja pić będę, jak powolny chory,  
Wszelaki ocet na mój stan zatruty,  
Nie rozgorzknieją gorzkie mnie przetwory,  
Rad się podwójnej podejmę pokuty.  
    Więc się ulituj, przyjacielu drogi,  
    Sama twa litość stawi mnie na nogi.

## CXII

Miłość i litość twa usunie piętna,  
Dzięki tłumowi zrosłe z moją skronią,  
Czym zły, czym dobry, rzecz to obojętna,  
One mą cnotę i mój grzech obronią,  
Tyś dla mnie wszystkim i li twoje zdanie  
Ma być wyrocznią, źle czy dobrze czynię;  
Jam dla nikogo i nikt dla mnie, panie,  
Twardo stać będę przy tobie jedynie.  
W głębokim dole wszelki wzgląd pogrzebie  
Na głosy innych; moje ucho zmije  
Ani dla przygan, ni pochlebstw, zaś w ciebie  
Niech się z mym słowem taka prawda wpije:  
    Myśli o tobie tak wszystko wyparły  
    Ze mnie, że świat mi cały jest jak zamarły.

### **CXIII**

Odkąd odszedłeś, w głąb poszło me oko,  
A to, co wodzi kroki me po świecie,  
Ślepe jest niemal tak samo głęboko,  
Niby coś widzi, a nie widzi przecie.  
Nie więzi w wnętrzu kształtów, które chwyta:  
Ptaka, czy kwiatu, czy postaci człeka.  
W umyśle żadna rzecz nie jest wyryta –  
Obraz widziany od razu ucieka.  
Cokolwiek ujrzy, piękno czy brzydotę,  
Bądź to gołębia, bądź wstrętnego kruka,  
Stawy i góry, noc czy ranki złote,  
We wszystkim twego li odbicia szuka.  
    Tak pełen ciebie, a więcej nikogo,  
    Umysł mój wierny zawodzi je srogo.

### **CXIV**

Zali mój umysł, strojny w twą koronę,  
Pochlebstwo w siebie, plagę królów, wchłania?  
A moje oczy – mówiąż prawdę one,  
A twa je miłość uczy czarowania,  
Że wszelki potwór zmienia się w anioła,  
W żywe odbicie twojego obrazu,  
Zaś zło, do twego dostawszy się koła,  
W coś najlepszego zmienia się od razu?  
Tak jest! To przedsię! Pochlebstwo mych źrenic –  
By król je chłonie ma wyniosła dusza;  
Oczy me wiedzą, jaki ze swych szklenic  
Podać mi trunek, co mój smak porusza!  
    Jeśli zatruty, grzech mój mniejszy: miło,  
    Że moje oko pierwsze go spełniło.

## CXV

Kłamią me dawniej napisane wiersze,  
Iżbym cię nigdy nie mógł kochać więcej;  
Nie znałem przyczyn, przeczby w fale szersze  
Nie miał się rozlać ten mój blask jarzący.  
Atoli widząc, jak chytrze się wkrada  
Czas między śluby i królów przysięgi,  
Jak stał się tępi, piękność staje blada,  
Jak z prądem płynie umysł arcytęgi  
Z lęku przed Czasem i tą jego władzą.  
Nie mogłemż rzec ci: „Dziś Kocham najbardziej”.  
Gdy to dziś pewne, a co jutro dadzą –  
Tą niepewnością serce moje gardzi?  
    Miłość jak dziecko: zali nie ma prawa  
    Rzec, iż jest duża, acz się większą stawa?

## CXVI

Spójnie serc wiernych nie mają przeszkody;  
Nie jest już miłość miłością, jeżeli,  
Widząc przemianę, chce z nią iść w zawody,  
Jeśli z burzącym chęć burzenia dzieli:  
Miłość jest wieżą, której nic nie szkodzi –  
Nie wstrząśnie wicher nią żaden u wybrzeży;  
Gwiazdą przewodnią dla zbłąkanej łodzi –  
Sternik wysokość, nie jej wartość mierzy.  
Nie błaznem Czasu jest miłość, choć po nią,  
Po róże lic jej sięga jego kosa.  
Niech sobie chwile i tygodnie gonia,  
To trwa, aż grób li zgotują niebiosą.  
    Jeśli to myłka, nie pisałbym przecie  
    I chyba nikt tu nie kochał na świecie.

## CXVII

Raczzę mnie łajać za to skąpstwo marne  
W tym, com winien za twoje przysługi;  
Że się do twojej miłości nie garnę,  
Z którą mnie łączył dzień jeden i drugi;  
Że na łup czerni rzuciła rozrzutna  
Dłoń ma tve prawa tak drogo kupione,  
Żem na wsze wiatry rozpinał swe płótna,  
By w jak najdalszą przeniosły mnie stronę.  
Spisuj me błędy, notuj samowolę,  
Syp dowodami choćby najrzęsiściej,  
Kieruj przeciwko mnie swój gniew na czole,  
Tylko swej żywej szczedź mi nienawiści.  
    Wszystkom to czynił, me kochanie lube,  
    Aby twą wierność wystawić na próbę.

## CXVIII

Jak, gdy apetyt chcąc podrażnić sobie,  
Najostrzejszymi czynim to środkami;  
Jak, by zapobiec jakowejś chorobie,  
My ją czyszczeniem sprowadzamy sami,  
Tak ja, przepelę twojej stawy słodkiej  
(Choć nigdy dość jej), gorzkiegom się chleba  
Imał i, chory z dobra, szedł po środki  
Na tę mą słabość, prędzej niż potrzeba,  
Tak, by zapobiec złu, co nie istniało,  
Miłosny podstęp mój zawiódł się srodze,  
Prawdziwych cierpień sprowadził niemało,  
Lek aplikując zdrowemu niebodze.  
    Mam stąd naukę: Kto na ciebie chory,  
    Temu trucizną lekarskie przetwory.

## CXIX

Ileż syrenich łez jam wypił, srodze  
Żrących, jak gdyby płynęły z dna piekła!  
Trwożę-m w nadziei miał, nadzieję w trwodze,  
Zyskana korzyść co tchu mi uciekła!  
Jak się me serce myliło głęboko,  
Sądząc, że już się szczytem, szczęścia chwale!  
Wyskakiwało z swych orbit me oko,  
Gdym się tak nurzał w tym febrycznym szale.  
Błogosławione zło! Nie kłamie słowo,  
Że to, co dobre, przez cię lepszym bywa;  
Miłość z swych gruzów powstanie na nowo,  
Zawsze piękniejsza jest i bardziej żywa.  
    Tak ja przez grzech mój, acz godzien nagany,  
    Podwójniem odbił skarb swój poniechany.

## CXX

Jam rad, żeś ongi był mi niełaskawy,  
A gdy mi na myśl przyjdzie moja zmaza,  
Giąć bym się musiał pod jarzmem tej sprawy,  
Chyba me nerwy z miedzi lub żelaza.  
Gdybyś ty cierpiał tak pod moim młotem,  
Jakież piekielne przeszedłbyś godziny,  
A ja, ten tyran, nie myślałem o tym,  
Ile przykrości zniosłem z twojej winy!  
Gdybym był pomny owej cierpień nocy,  
Pokazującej, jak ból żywy piecze,  
Lek bym ci podał, jak ty mnie, o mocy,  
Co umie goić ranne serca człecze.  
    Lecz dziś na równi nasze grzechy stoją;  
    Ja spłacam winę twą, a ty zaś moją.

## CXXI

Być złym jest lepiej, niżli zań uchodzić,  
Gdy to, co nie jest, podlega naganie  
I gdy się musisz z stratą czci pogodzić  
Nie przez grzech własny, lecz innych mniemanie.  
Przecz rozpustnymi patrzeć ma oczami  
Chutny fałsz innych na krew moją młodą?  
Przecz mają plamą zwać, co mnie nie plami,  
Ci, którzy żywot poplamiony wiodą?  
Nie! Ja tym jestem, czym jestem, a ludzie,  
Którzy mnie łaja, sądzą miarą własną;  
Ja czysty jestem, ci zaś chodzą w brudzie.  
Darmo ich podłość lży mą duszę jasną.  
    Chyba że z zdaniem godzą się zbyt znanym,  
    Że złym świat cały i że zło jest panem.

## CXXII

Zapiski twoje, które-m miał od ciebie,  
Noszę w swej głowie: pamiętnik, daleki  
Od zatracenia, choć wszystko pogrzebie  
Czas, drogą swoją śpieszący przez wieki,  
Przynajmniej dotąd będzie trwał, dopóki  
Mózg nasz i serce z rozkazu natury  
Nie tracą życia zdolności i sztuki –  
Aż dotąd w grób on nie zejdzie ponury,  
Miłości twojej żadne nie wyrażą  
Zakarbowania, są czymś nazbyt małym;  
Mnie ich nie trzeba, więc z spokojną twarzą  
Tylko przy tamtej księdze pozostałem.  
    Już bym o tobie zapomniał otwarcie,  
    Chcąc dla pamięci jakieś mieć podparcie.

### CXXIII

Nie ujrysz, Czasie, we mnie zmian! Budowy  
Twoich piramid, choć je z taką mocą  
Wznosisz, to dla mnie widok już nie nowy.  
Świeże się tylko bielidła migocą  
Na dawnych ścianach... Drogę my niedługą  
Mamy, więc wielbim świeżość o tym, co stare,  
I chcąc, by było naszej żądy sługą,  
Że nie jest nowe, któżby z nas dał wiarę!  
Lecz twe świadectwa wraz z tobą są niczym  
Dla mnie, nie dziwi mnie tve dziś ni wczora,  
Albowiem wszystko lichym i zwodniczym,  
Co stwarza dłoń twa, do pośpiechu skora.  
    Jedno ślubuję: Forytuj odmianę,  
    Ja wbrew twej kosie wiernym pozostanę.

### CXXIV

Jest li ma miłość li dzieckiem próżności,  
Los bękartowi wnet ojca odbierze;  
Czas, co miłuje i Czas, co się złości,  
To w chwast ją wliczy, to znów w kwiaty świeże.  
O, nie wytworem przypadku jest ona.  
Jej nie dokucza pyszniący się zbytek,  
Niezadowoleń cios jej nie pokona,  
Których tak pełen jest dziś świat nasz wszytek;  
Jej nie przeraża polityka żadna,  
Kacierz, co zmierza do rychłego końca,  
Ona li sama jest tutaj wszechwładna,  
Wzrost jej nie zawisł od dreszczów ni słońca.  
    O, błażni czasu o tym świadczyć mogą,  
    Co zmarli w cnocie, a szli grzechu drogą.



## CXXV

Mam ja baldachim nosić nad twą głową,  
Zewnętrznym hołdem czcić zewnętrzność twoją  
I o budowie myśleć za budową,  
Co się przed czasem przecież nie ostoją?  
Iluż tom widział takich, co stracili  
Wszystko i więcej, drogo płacąc za to,  
Że, mając skromną strawę każdej chwili,  
Chcieli w swej pysze ucztować bogato!  
Nie! Ja w twym sercu chcę ci składać modły,  
Przyjmij ofiarę: biedną, lecz z niej płynie  
Szczerłość, nie mąci jej dodatek podły:  
Pragnę, byś moim był, ja twym jedynie.  
    Odstap, potwarco! Nigdy wiernej duszy  
    Choćby największa potwarz nie poruszy.

## CXXVI

O, chłopcze luby, przed którym się chroni  
Czas z swoją kosą i klepsydrą w dłoni!  
Rośniesz i kwitniesz, dowodząc niezbiecie,  
Jak my więdniemy przy twoim rozkwicie.  
Pochód twój naprzód hamuje władczyni  
Zniszczeń, Natura, a k'temu to czyni,  
Ażeby chytrze wyśmiać czas i chwile  
Przefrasobliwe swojej poddać sile.  
Ale ty strzeż się, ty, jej dziecię hoże:  
Ona dziś trzyma skarb swój, lecz nie może  
    Trzymać na zawsze, odda go na wieki  
    W dzień rozrachunku, choć ten dzień daleki.

(Przekład tego sonetu ma tylko 12 wersów, ponieważ tyleż wersów liczy oryginał i z tego względu formalnie nie jest sonetem)– *przyp. red.*)

## CXXVII

Dawniej nie było białym, co jest czarnym,  
Przynajmniej piękno nie miało nazwiska,  
Dziś ono piękno dziedzictwem bezkarnym,  
Co na to piękno wstyd bękarcstwa ciska.  
Bo odkąd każda ręka ukraść zdoła  
Władzę Natury i brzydkość fałszywie  
Upiększać umie, piękność ni kościoła  
Nie ma ni nazwy, owszem, w wzgardzie żywie.  
Przeto, ma pani, czarne są twe oczy,  
Jak gdyby blask ich ukrył się w żałobie,  
Że ten, któremu obcy wdzięk uroczy,  
Depcąc Naturę, nadaje go sobie.

Lecz ta żałoba tak z twych ócz wyziera,  
Że każdy woła: To piękność jest szczerą!

## CXXVIII

Ilekroć, dźwięku mój, dobywasz dźwięki  
Z szczęsnego drzewa, lubymi palcami  
Poruszająca druty strun w przemiętki  
Ton, co tak słodko moje duszy mami,  
Odczuwam zazdrość i wstyd, że klawisze  
Mogą całować dłoń twą, zaś me wargi,  
Miast rwać swój owoc, muszą, wryte w ciszę,  
Na tę ich czelność spoglądać bez skargi,  
Dlatego radbym zmienić je na drewna,  
Pod twymi palcy skaczące, gdyż wlewa  
Mniej w żywe usta życia ma królewna,  
Nizeli w martwe te kawałki drzewa!

Gdy stad im takie płyną szczęścia zdroje,  
Zostaw im palce, mnie daj usta swoje.

## CXXIX

Duch się zużywa na wstydu ogromy,  
Spełniwszy chuć swą; chuć zaś, nim dokona  
Swojego czynu, pełna jest oskomy  
Krwawej, morderczej; kłamliwa jest ona,  
Podstępna, podła. Wstręt wstrząsa twym ciałem,  
Ledwieś ją zażył; gonisz ją szalenie,  
A dogoniwszy, gardzisz z równym szalem –  
Jad, co w szaleństwo przemienia tve tchnienie,  
Dzika, gdy ściga, dzika, gdy posiadzie;  
Wściekła w pragnieniu i wściekła w nasycie,  
Rozkosz ci daje w oczekiwaniach pędzie,  
A gdy się spełni, obmierza ci życie,  
    Wie o tym każdy, lecz nikt nie ucieka  
    Od nieb, w grań piekła strącających człeka.

## CXXX

Nie są jak słońce oczy mojej damy,  
Od ust jej żywsza jest czerwień koralu;  
Jest li śnieg biały, piersi jej dwie plamy.  
Jest li włos z drutu, włos jej z czarnej stali.  
Widziałem róże białe i czerwone,  
Lecz na jej licach nie ma takiej róży:  
Milszą są wonią kwiaty nasyczone  
Nizeli zapach, który tchom jej służy.  
Lubię, gdy mówi, lecz muzyka słodziej  
Przemawia do mnie melodiami swymi;  
Nigdy nie widział, jak bogini chodzi,  
Ona, gdy stapa, to stapa po ziemi.  
    Jednak, niż wszystkich złych porównań próba,  
    Stokroć wybrańsza będzie moja luba.

### CXXXI

Desperatką jesteś jak wszystkie despotki,  
Które srogości uczy ich uroda,  
Wiesz bowiem o tym, skarbie mój przesłodki,  
Że większych skarbów nikt mi tu nie poda.  
Oko twe, mówią, nie wnika tak w duszę,  
By przez nie miłość wybuchiała płaczem:  
Nie śmiem zaprzeczyć, wyznać jednak muszę,  
Że wciąż to sobie przysięgam cichaczem.  
Lecz tysiąc wzdychań dowodem jest przecie,  
Że nie przysięgam fałszywie; niekłamnie  
Widzę, o licu twym myśląc, iż w świecie  
Twoja li czarność najpiękniejsza dla mnie.  
    Zresztą czarnymi są li twoje czyny  
    I w tym jest powód oszczerstwa jedyny.

### CXXXII

Kocham twe oczy, bo w nich żal się mieści,  
Że tak me serce dręczysz swą pogardą.  
Czarna ich barwa to znak jest boleści,  
Spozierającej na mą dolę twardą,  
Zaprawdę, słońce poranne nie może  
Kraścić tak wschodu, co się jeszcze szarzy,  
Ani blask gwiazdy o wieczornej porze  
Nie jest dla zmierzchu tym, czym dla twej twarzy  
Smutne twe oczy. Oby też w żałobie  
Nad moją dolą chciało się i twoje  
Ukazać serce, pięknie bowiem tobie  
Jest w barwach żalu, zdobią cię te stroje!  
    Wówczas przysięgnę: piękną czarność blada,  
    Zaś ten jest brzydki, kto jej nie posiada.

### CXXXIII

O, gore sercu, co w ból tak ponury  
Topi me serce! Rani dłoń twa dzika  
I mego druha! Po cóż te tortury?  
Przez go w niewoli zmieniasz niewolnika?!  
Mnie odebrały mnie twe srogie oczy,  
Me „ja” najbliższe w mrok się większy grzebie,  
Potrójna boleść trojako mnie tłoczy,  
Straciłem jego i siebie, i ciebie!  
Zamknij me serce w kaźni swego łona,  
Puść jego serce, me jest zań poręką,  
Serce me wszędzie straż nad nim wykona  
I ty przestaniesz ścigać mnie swą męką.  
O, nie przestaniesz! Ja i to, co jaźni  
Mej jest własnością, w twej jesteśmy kaźni.

### CXXXIV

Tak więc, że on jest twym, rzekłem ci o tym,  
Zaś ja zastawem jestem woli twojej;  
Zastaw ten stracę rad, tylko z powrotem  
Daj mi me drugie „ja”, niech mnie ukoi,  
Lecz ty nie zwrócisz, on nie chce swobody,  
Tyś jest łakoma, on przedsię łaskawy.  
Za mnie poręczył sobą druh mój młody,  
Związał się węzłem wiążącej go sprawy.  
Zapobiegliwych sposobem lichwiarzy  
Czar swój wyzyskać umiesz znakomicie.  
Druha mojego trzymasz w swojej straży,  
Ja go straciłem przez twe nadużycie.  
Tak, jam go stracił, a obaj my twoi,  
Jam jest niewolny, choć on za mnie stoi.

### CXXXV

Jedna li pragnie, ty masz swoją wolę  
I swego Willa masz, co cię mozoli  
I niepotrzebne zadaje ci bóle,  
Chcący być celem twej rozkosznej woli.  
Zali w swej woli, rozległej ogromnie,  
Nie zechcesz zamknąć i mojej? Azali  
Wolisz, już całkiem niedbająca o mnie,  
By się twą wolą inni radowali?  
Morze, choć całe wodą, wchłania deszcze  
I nieustannie przyjmuje dopływy,  
I ty, bogata w wolę, do swej jeszcze  
Dodaj i mojej woli płomień żywy.  
    Niech życie innym wola twa umila,  
    Lecz przedsię wolą darz i twego Willa.

### CXXXVI

Łaje cię dusza, żem tak blisko przy niej,  
Przysięgnij ślepej, żem woli twej Willi,  
A wola prawnie dom swój z duszy czyni,  
To dla miłości mojej zrób tej chwili,  
Willi ma wolę pomnożyć kochania  
Twojego skarbiec: zmieści w tej osto  
Śród woli innych swą wolę w myśl zdania;  
Niczym jedynka, gdzie od liczb się roi,  
Niechże więc w liczbie tej zginę, atoli  
Przy obrachunku ostatecznym muszę  
Być czymś! O, za nic miejże mnie w swej woli,  
Niech tylko nic to raduje twą duszę.  
    Miłuj mnie, Willa, za to, że mam wolę,  
    A ja tę miłość ze sobą zespole.

(Sonet CXXXV i następny oraz trzynasty wers sonetu CXLIII polega na grze wyrazów: *will* (wola) i *Will* (zdrobniałość imienia William). Gry tej w języku polskim oddać niepodobna. – *przyp. tłum.*)

### CXXXVII

Przecz zwodzisz oczy me, ślepa miłości,  
Oczy, co widzą, a nie widzą przecie?  
Co znają piękność i wiedzą, gdzie gości,  
A dopatrują dobra li w złym, li w świecie?  
Gdy tak stronnicze szukają źrenice  
Onej dla wszystkich otwartej przystani,  
Dlaczego mylny wzrok zmieniasz w kotwicę,  
By mego serca żal wspierał się na niej?  
Ma li me serce twoim zwać dobytkiem  
To, co własnością jest całego świata?  
Ma widzieć prawdę, gdzie, jak widzi, w brzydkim  
Fałsz połączeniu z twym licem się brata?  
Prawda me serce i oko uwiodła,  
Przeto je nęci wciąż kłamliwość podła.

### CXXXVIII

Zaręcza miłość ma, że pełna prawdy,  
To ja je wierzę, chociaż wiem, że kłamie.  
Niech sobie myśli, żem dzieckiem jest zawdy,  
Które li czystość widzi w świata plamie,  
Więc schlebiam sobie, że mnie wciąż ma szczerze,  
Acz moje wiosna przeszła, za młodziana;  
Jej fałszywemu językowi wierzę:  
Podwójnie prawda została zdeptana.  
Ale, że kłamie, czemu się nie przyzna,  
A ja dlaczego nie mówię, żem stary?  
Miłość pozory lubi, zaś starzyzna  
Nie chce, gdy kocha, dać swym latom wiary.  
Przeto ja kłamię z nią, a ona ze mną,  
To nam obojgu złudą jest przyjemną.

### **CXXXIX**

Nie chciej, bym krzywdę rozumiał niemiłą,  
Co, dzięki tobie, tak mnie strasznie tłoczy!  
O, nie podstępem zabijaj, lecz siłą,  
Niech mnie twój rani język, nie twe oczy.  
Że kochasz innych, mów, lecz, gdym przy tobie,  
Nie gub swych oczu w tej i tamtej stronie,  
Bo po co ranić w sztucznym mnie sposobie,  
Gdy się przed jawną mocą nie obronię?  
Lecz uniewinniam Ciebie: wiesz, mój drogi  
Skarbie, że katy mymi oczy twoje,  
Przeto ode mnie odwracaj te wrogi,  
By innym ciężkie gotowały znoje.  
    Nie żem prawie jut zmarł, przeto wolę,  
    Paść od twych oczu i skończyć swe bole.

### **CXL**

Bądźże rozumną tak, jak jesteś srogą,  
I nie wyzywaj niemego języka  
Mej cierpliwości, gdyż me słowa mogą  
Wyrazić boleść, która mnie dotyka.  
Jeśli mi radzić wolno, niech ma luba,  
Choć mnie nie kocha, że mnie kocha, powie.  
Wszakże choremu, gdy mu grozi zguba,  
Na pocieszenie lekarz wmawia zdrowie,  
Ja, oszalawszy, gdy mną rozpacz wzruszy,  
Mógłbym szkalować ciebie, a wiem przecie,  
Iż szał wnet znajdzie oszalałe uszy  
Na tym przewrotnym, tak haniebnym świecie  
    Ku mnie wzrok kieruj, byś nie była lżoną,  
    Choć serce twoje inną chodzi stroną.



## CXLI

Wiera, ja ciebie nie miłuję okiem,  
Gdyż ono widzi w tobie win tysiące;  
Jemu na przekór, w szaleństwie głębokim,  
Rwie się w twą stronę me serce gorące,  
Ani mych uszu głos twój nie porywa,  
Ani mnie tkliwość, ni mój smak nie wiedzie,  
Ni powonienia zmysł, ni żądza żywa  
Podłych dotyków k'wyłącznej biesiedzie  
Zmysłowej z tobą. Lecz wmówić w me serce  
Ni pięć mych zmysłów, ni rozum nie umie,  
Że, pogrążywszy męskość w poniewierce,  
Służy, jak lennik i pachół twej dumie!  
Lecz zysk mam jeden: uczy mnie pokory  
Ta, dzięki której spełniam grzech ten luty.

## CXLII

Miłość ma grzechem, twym dobrym przymiotem  
Nienawiść grzechu, co z miłości płynie;  
Zważ jedno z drugim, a dowiesz się o tym,  
Że nie ma winy w miłosnym mym czynie.  
A jest, nie ty mnie łaj swoimi usty:  
Hańbą splamiłaś nieraz blask ich hoży,  
Pieczętowałaś nimi ślub rozpusty,  
Jak ja, i czynsz zbierałaś z innych łoży.  
Mam prawo kochać ciebie, jak ty ludzi,  
Ku którym zwracasz oczy, jak ja k'tobie.  
Niech ku mnie litość w twym sercu się zbudzi,  
Byś jej doznała i ty w swojej dobie.  
Odmówisz tego, czego chcesz dla siebie,  
Wnet ci to własny twój przykład pogrzebie.

### CXLIII

Jako ta skrzętna gospodyni, która  
Widząc, jak jedno z drobiu precz ucieka,  
Rzuca się w pogoń, ażeby za pióra  
Pochwycić zbiega i znowu z daleka  
Przynieść do kojca, a pozostawione  
Przez nią dzieciątko, drąc się rozpaczliwie,  
Chce dognać matkę, mknącą w kwoki stronę  
Bez troski o nie, tak i ty, o dziwie!  
Za czymś się zrywasz, co przed tobą wieje,  
Gdy ja, twe dziecko, ścigam cię daremnie.  
Lecz wróć, gdy swoją dopędzisz nadzieję,  
Pieść mnie jak matka, całuj, ciesz się ze mnie –  
Wróć, usłysz płacz mój, o, będzie to chwila,  
Że będziesz miała wolę swą i Willa.

### CXLIV

Rozpacz z pociechą, to me dwie miłości,  
Niby dwa duchy, mam w nich swoje wodze:  
Lepszy to anioł, w którym piękno gości,  
Gorszy niewiastą jest, o brzydką srodze!  
Czart mój niewieści, by mnie strącić w piekła,  
Wabi anioła precz od mego boku,  
W diabła przemienić chce go żądza wściekła,  
Na jego czystość czyhając co kroku.  
A czy mój anioł zmienił się już w czarta,  
Nie wiem na pewno, przypuszczać li mogę.  
Z dała ode mnie przyjaźń już zawarta,  
Mój anioł, mniemam, wszedł na piekiel drogę,  
Lecz walczyć będę, aż nie ujrzę tego,  
Że szezł mój anioł z ognia piekielnego.

## CXLV

Wargi, miłosnej dzieło ręki,  
Tchną nienawiścią ku mnie właśnie,  
Com tak z tęsknoty ginał męki.  
Lecz ona, stan mój widząc jaśnie,  
Przypuści litość do swej duszy  
I karcąc język, który zawsze  
Chronił człowieka od katuszy,  
Zleci mu słowa najłaskawsze.  
„Nienawiść!” rzecze, lecz jak słońca  
Blaski chowają noc w otchłani  
Piekieł, tak ona już u końca  
Swoje zabójcze zmieni zdanie:  
„Nienawiść!” – powie, „lecz nie ku tobie!”  
I kres zadaje mej chorobie.

## CXLVI

Duszo! Ośrodku mej grzesznej powłoki,  
Gliny, kuszanej przez szal rozhukany,  
Masz li wciąż znosić wewnątrz ból głęboki,  
Aby zewnętrzne domku barwić ściany?  
Czemuż na krótko, mając go w dzierzawie,  
Tyle wciąż wkładasz w to swe płone władztwo?  
Czyżby karmiło się na twojej strawie,  
Kres twego cielska, dziedzic twój, robactwo?  
Więc, biedna duszo, żyj li na zatrąę  
Swojego sługi zbądź się cierpień, wnętrze  
Swoje li karmij, szychy zrzuć bogate,  
Kup za czas ziemski chwile w niebie świętsze.  
Chłoń śmierć, jak ona wszystkich w siebie wchłania,  
A gdy śmierć skona, nie ma już konania.

## CXLVII

Me miłowanie jest jak człowiek w febrze:  
Po zwiększające chorobę wytwory  
Sięga dłoń jego, o strawę on żebrze,  
By zadowolić swój apetyt chory.  
Lekarz miłości, rozum, zły, żem rady  
Jego nie słuchał, rzucił mnie w mej doli.  
I dzisiaj myślę, z tej rozpaczy blady,  
Iż chuć jest śmiercią i że nie wyzwoli  
Od niej lek żaden. Pozbawion rozsądku,  
Popadłem w wraże, dzikie niepokoje;  
Jestem szalony; bez składu i wątku  
Są moje słowa, myśli, czyny moje.  
    Poprzysięgałem, żeś jasna, a oto  
    Jak piekło jesteś i noc, nie jak złoto.

## CXLVIII

Ach! Jakież miłość wsadziła mi oczy,  
Iż, według prawdy nie widzą już rzeczy?  
A jeśli widzą, jak się um mój toczy,  
Że prawdziwemu ich widzeniu przeczy?  
Jest li to piękne, na co patrzą one,  
To po cóż mówi świat, że jest inaczej?  
W przeciwnym razie zdanie to nie płone,  
    Że miłość z lichych idzie spostrzegaczy.  
Lecz choćby miała wzrok i najbystrzejszy,  
To osłabiają łzy go i czuwania.  
I nic już wiary w to mi nie umniejszy,  
Iż słońce jasne, gdy się z chmur odsłania.  
    Chytra miłości, oślepiasz mnie łzami.  
    Abym nie dostrzegł, jaki błąd cię plami!

## CXLIX

Mówią, o sroga, że cię nie miłuję,  
Choć przeciw sobie twoją stronę biorę?  
Że drocząc siebie, jak tyrańscy zbóje,  
K'tobie się zwracam w tę i każdą porę?  
Kogoż, przez ciebie ściganego, tulę?  
Któż mi jest druhem, twym gniewem dotknięty?  
A gdy mnie depcesz, nie poddaję czule  
Twojej się złości, rad znosząc twe pęty?  
Jakież ja w sobie uznaję zasługi,  
By ci ma duma kłaniać się przestała?  
Wiedzion oczami twymi, jak nikt drugi,  
Widzę: i w błędach tych jest twoja chwała!  
O, nienawidzić! Wzrok mój jest w omroczy,  
A ty li kochaj tych, co mają oczy!

## CL

Cóż to za siła sił łączy się z tobą,  
Że, mimo braków, tak władniesz nade mną,  
Iż słońca nie chcę nazwać dnia ozdobą,  
Iż jasność ocz mych jest mi nocą ciemną?  
Skądże przywary stroisz w takie szaty?  
Skądże z najgorszych twych występków płynie  
Taki cza dziwny, taki zmysł bogaty,  
Że ja nad dobro wolę zło w twym czynie?  
Skądże cię kocham tym więcej, im bardziej  
W oczy mi powód nienawiści wpada?  
Chociaż miłują to, czym inny gardzi,  
To ty mną nie gardź, jak innych gromada:  
Gdy cię miłować twa lichosć mi wzbrania,  
Tym ja godniejszy twojego kochania.

## CLI

By znać sumienie, miłość zbyt jest młoda,  
Chociaż – któż nie wie? – miłość je zrodziła;  
Że grzech nasz wspólny, świat to sobie poda,  
Gdy zechcesz winić mnie, oszustko miła.  
Zdradasz mnie bowiem, jak ja na rzecz ciała  
Zdradzam mą lepszą częśćką, gdy mi dusza  
Odnosić triumf w miłości kazała.  
I wraz je rozum opuszcza, porusza  
Jego się pycha, na twe imię rwie się,  
Laur widzi w tobie, sięga poń, tak ninie  
Dumna, że służby li dla ciebie niesie,  
Że żyje z tobą i przy tobie ginie.  
    Nie bez sumienia ten, który swą lubą  
    Ukochał życiem swym i swoją zgubą.

## CLII

Zdradziłem siebie, kochając, ty zaśię  
Dwukrotnieś śluby zdradziła miłosne,  
Łoże i związek, w świeżym wszczęty czasie,  
W świeżą nienawiść grażąc jego wiosnę.  
Lecz mam cię winić za ślubów złamanie  
Dwóch, gdym ja złamał dwadzieścia? O, kłamem  
Były przysięgi me, bo mi nie stanie  
Wiary już w ciebie! Słowem ja tak samym  
Ręczyłem tobie, że w twa stałość wierzę,  
W dobroć, łagodność i twą wierność; własnem  
Oślepiął oczy, by móc głosić szczerze,  
Na przekór prawdzie, żeś stworzeniem jasnym.  
    W moich przysięgach grzech tym większy gości,  
    Żem tak przysięgał wbrew rzeczywistości.

### CLIII

Kupido zasnął z pochodnią przy sobie,  
A wtem nadbiegnie jedna z dziew Diany,  
Porwie mu żagiew i co tchu w tej dobie  
Pomknie w topieli zgasić ją źródlanej.  
I święty ogień miłości przetwarza  
W gorącą kąpiel zimne zdroju fale:  
Nie ma lepszego do dziś dnia lekarza  
Na ludzkie bole, znamy to wspaniale.  
Lecz chłopiec swoją rozniecił pochodnię  
U ócz mej pani i mego się łona  
Dotknął. Do zdrojum udał się bezpłodnie!  
Nie uzdrowiła toń mnie rozpalona.  
    Ta li mnie kąpiel ratuje od zguby,  
    Którą Kupido wziął z oczu mej lubej.

### CLIV

Pewnego razu zasnął bożek mały  
Z swoją płomienną pochodnią u boku;  
Nadbiegły nimfy, które ślubowały  
Czystość, i oto najpiękniejsza z tłoku  
Tych pięknych dziewic, wyciągnie mu z dłoni  
Żagiew, od której świat się wokrag pali –  
Wódz żądź gorących pozostał bez broni!  
A nimfa, ogień zanurzywszy w fali,  
Wraz ją rozgrzewa i w kąpiele zmienia,  
Uzdrowiające zimny zdrój: Przez wieki  
Zdążają k'niemu chore pokolenia,  
Lecz ja tam darmo poszedłem po leki,  
    Bo miłość wodę do waru pobudzi.  
    Ale miłości woda nie ostudzi.

## ***Spis treści (incipity)***

<i>I Nadobne byty nich się krzewią dalej.....</i>	<i>3</i>
<i>II Gdy zim czterdzieści oblegnie twe czoło.....</i>	<i>3</i>
<i>III Spójrzj w zwierciadło i powiedz swej twarzy.....</i>	<i>4</i>
<i>IV Bezpłodny wdzięku, czemu tak zawzięcie.....</i>	<i>4</i>
<i>V Chwile, w łagodnej utworzywszy drodze.....</i>	<i>5</i>
<i>VI Zanim się staniesz wyskokiem, niech dłonie.....</i>	<i>5</i>
<i>VII Kiedy na wschodzie wspaniała ukaże.....</i>	<i>6</i>
<i>VIII Sam tyś muzyką, smuciż cię muzyka.....</i>	<i>6</i>
<i>IX Strach, by nie szczęły w słozach wdowie lica.....</i>	<i>7</i>
<i>X Nie masz dla innych serca ani trocha.....</i>	<i>7</i>
<i>XI Z równą szybkością będziesz wiądl i dale.....</i>	<i>8</i>
<i>XII Patząc na zegar, który czas odmierza.....</i>	<i>8</i>
<i>XIII Żećbyś był swoją własnością.....</i>	<i>9</i>
<i>XIV O, nie do gwiazd ja po nauki chodzę.....</i>	<i>9</i>
<i>XV Jeśli pomyślę, jak to doskonałość.....</i>	<i>10</i>
<i>XVI Lecz czemu twardych nie szukasz oręży.....</i>	<i>10</i>
<i>XVII Któż moim wierszom uwierzy w przyszłości.....</i>	<i>11</i>
<i>XVIII Mam ja się równać z dniem lata.....</i>	<i>11</i>
<i>XIX Stępiej pazury lwa, żarłoczny Czasie.....</i>	<i>12</i>
<i>XX Ręka natury wygląd ci niewieści.....</i>	<i>12</i>
<i>XXI Nie jest tak ze mną, jak z Muzą człowieka.....</i>	<i>13</i>
<i>XXII Żem stary, lustro rzeknąć mi nie może.....</i>	<i>13</i>
<i>XXIII Jak aktor, z sceną nieobyty jeszcze.....</i>	<i>14</i>
<i>XXIV Malarzem oko me: wymalowało.....</i>	<i>14</i>
<i>XXV Ludzi, na których gwiazdy blask swój zlały.....</i>	<i>15</i>
<i>XXVI Ty, coś mnie z sobą, miłości mej panie.....</i>	<i>15</i>
<i>XXVII Do łoża śpieszę, gdy mnie trud unuży.....</i>	<i>16</i>
<i>XXVIII Więc jakżeż dla mnie może wrócić szczęście.....</i>	<i>16</i>
<i>XXIX Gdy, pastwa ludzkich ocz i wrogich losów.....</i>	<i>17</i>
<i>XXX Kiedy w tak słodkiej przywołam zadumie.....</i>	<i>17</i>
<i>XXXI W twym wnętrzu bije wszystkich serc gromada.....</i>	<i>18</i>
<i>XXXII Jeśli przeżyjesz dzień, będący świadkiem.....</i>	<i>18</i>
<i>XXXIII Niejednom rano widział, przewspaniałe.....</i>	<i>19</i>
<i>XXXIV Czemuś mi przyrzekł piękny dzień.....</i>	<i>19</i>
<i>XXXV Żem skrzywdzon przez cię, nie martw się.....</i>	<i>20</i>
<i>XXXVI My dwaj, wyznaję, musimy być dwoma.....</i>	<i>20</i>
<i>XXXVII Jak stary ojciec raduje swą duszę.....</i>	<i>21</i>



XXXVIII	<i>Czyż na temacie mojej Muzie zbędzie</i>	21
XXXIX	<i>Przystoiż ciebie opieśniąć, jeżeli</i>	22
XL	<i>Bierz me miłości wszystkie, ma miłości</i>	22
XLI	<i>Te małe grzeszki, które twa swoboda</i>	23
XLII	<i>Że o n a twoją, to nie ból nad bole</i>	23
XLIII	<i>Najlepiej widzę z zamkniętymi oczy</i>	24
XLIV	<i>Jeśliby myślą było ciężkie ciało</i>	24
XLV	<i>Dwa drugie, ogień i powietrze, stoją</i>	25
XLVI	<i>Oko me z sercem toczy bój zacięty</i>	25
XLVII	<i>Serce me z okiem zawarło przymierze</i>	26
XLVIII	<i>Jakżeż, wychodząc, chowałem do skrytek</i>	26
XLIX	<i>W czasie – jeżeli czas przyjdzie zgoła</i>	27
L	<i>Ta moja droga jak znojna ogromnie</i>	27
LI	<i>Tak uniewinnia miłość ma zwierzęcia</i>	28
LII	<i>Jestem jak bogacz, co ma klucz do skrzyni</i>	28
LIII	<i>Z jakiej-s materii, że cieniów miliony</i>	29
LIV	<i>O najpiękniejsza jest piękność, jeżeli</i>	29
LV	<i>Marmur ni złote książąt monumenty</i>	30
LVI	<i>Odświeżaj moc swą, miłości, ażeby</i>	30
LVII	<i>Cóż mam innego czynić ja, twój sługa</i>	31
LVIII	<i>Niech mnie Bóg broni, On, który mnie w twego</i>	31
LIX	<i>Jeśli już była kiedyś rzecz, dziś nowa</i>	32
LX	<i>Jak fale morskie do skalnego brzegu</i>	32
LXI	<i>Przez cię twój obraz ciężkie me powieki</i>	33
LXII	<i>Grzech samolubstwa posiadł moje oko</i>	33
LXIII	<i>Kiedyś z mym lubym będzie, jak o tej porze</i>	34
LXIV	<i>Widząc, jak ręce Czasu niweczyły</i>	34
LXV	<i>Gdy spiż, gład ziemia i bezmierna woda</i>	35
LXVI	<i>Znużon tym wszystkim, pragnę tylko śmierci</i>	35
LXVII	<i>Ach! Po cóż żyć ma ze zepsutych zgrają</i>	36
LXVIII	<i>On jest z tych czasów, gdy piękność uparcie</i>	36
LXIX	<i>Temu, co w tobie widzi oko ludzi</i>	37
LXX	<i>Temu, co w tobie widzi oko ludzi</i>	37
LXXI	<i>Nie dłużej po mnie płacz, niż pokąd dzwony</i>	38
LXXII	<i>By nie dochodził świat, dla jakiej cnoty</i>	38
LXXIII	<i>We mnie to widzieć możesz roku porę</i>	39
LXXIV	<i>Nie martw się przecież, gdy na odwołanie</i>	39
LXXV	<i>Czym chleb dla ciała albo deszcze młode</i>	40
LXXVI	<i>Przecż jest pozbawion wiersz mój żywej kraszy</i>	40
LXXVII	<i>Lustro ci powie, jak gasną twe lice</i>	41
LXXVIII	<i>Tak często-m wzywał mą Muzę w tobie</i>	41
LXXIX	<i>Pókim zabiegał li o pomoc twoją</i>	42
LXXX	<i>Pisząc o tobie, jakże jestem słaby</i>	42

<i>LXXXI Czy ja żyć będę, by wznieść pomnik tobie</i>	43
<i>LXXXII Ślubne z mą Muzą nie łączą cię sprzęgi</i>	43
<i>LXXXIII Nigdy nie myślał, że miałeś jakową</i>	44
<i>LXXXIV Któż więcej powie i gdzie bardziej żywa</i>	44
<i>LXXXV Ma cichomówna Muza milczy skromnie</i>	45
<i>LXXXVI Byłyż to jego pieśni dumne żagle</i>	45
<i>LXXXVII Żegnaj! Zbyt srogą jesteś dla mnie włością</i>	46
<i>LXXXVIII Chcesz mnie opuścić, chcesz mnie dla oskomy</i>	46
<i>LXXXIX Mów, żem odtracon za jakąś przewinę</i>	47
<i>XC Przeto więc gardź mną, gardź, jeżeli kiedy</i>	47
<i>XCI Ten dumny z rodu, ten z kiesy bogatej</i>	48
<i>XCII Spełnij najgorszą rzecz, opuść mnie skrycie</i>	48
<i>XCIII Tak więc żyć będę, jak mąż oszukany</i>	49
<i>XCIV Kto szkodzić umie, a nie chce ni razu</i>	49
<i>XCV Jakże umilasz swą hańbę, co oto</i>	50
<i>XLVI Dla jednych grzech twój jest zbytkiem młodej siły</i>	50
<i>XCVII Od ciebie z dala żyłem w ciąglej zimie</i>	51
<i>XCVIII Nie byłem z tobą, gdy hojna dłoń kwietna</i>	51
<i>XCIX Czelnij fijołek, wraz karcie rozpoczne</i>	52
<i>C Gdzie jesteś, Muzo, że już czas tak długi</i>	52
<i>CI Jak uniewinnisz, ty Muzo leniwa</i>	53
<i>CII Miłość ma silna, choć wygląd jej słaby</i>	53
<i>CIII Ach! jakżeż Muza ma nikła i blada</i>	54
<i>CIV Dla mnie, mój miły druhu, ciągle młody</i>	54
<i>CV Nie bałwochwalstwem miłość ma być zawsze</i>	55
<i>CVI Czytając czasów zapomnianych księgi</i>	55
<i>CVII Ni strach mój własny, ni prorocze dusze</i>	56
<i>CVIII I cóż jest w mózgu, czegoć atramentem</i>	56
<i>CIX Nie mów, że fałsz mam w sercu, choć inaczej</i>	57
<i>CX Ach! Tak! Błądziłem tu i tam</i>	57
<i>CXI Karć, Panie za mnie, jedynie mą Dole</i>	58
<i>CXII Miłość i litość twa usunie piętna</i>	58
<i>CXIII Odkąd odszedłeś, w głąb poszło me oko</i>	59
<i>CXIV Zali mój umysł, strojny w twą koronę</i>	59
<i>CXV Kłamią me dawniej napisane wiersze</i>	60
<i>CXVI Spójnie serc wiernych nie mają przeszkody</i>	60
<i>CXVII Raczeż mnie lając za to skapstwo marne</i>	61
<i>CXVIII Jak, gdy apetyt chcąc podrażnić sobie</i>	61
<i>CXIX Ileż syrenich łez jam wypił, srodze</i>	62
<i>CXX Jam rad, żeś ongi był mi niełaskawy</i>	62
<i>CXXI Być złym jest lepiej, niżli zań uchodzić</i>	63
<i>CXXII Zapiski twoje, które-m miał od ciebie</i>	63
<i>CXXIII Nie ujrzysz, Czasie, we mnie zmian</i>	64

<i>CXXIV Jest li ma miłość li dzieckiem próżności.....</i>	<i>64</i>
<i>CXXV Mam ja baldachim nosić nad twą głową.....</i>	<i>65</i>
<i>CXXVI O, chłopcze luby, przed którym się chroni.....</i>	<i>65</i>
<i>CXXVII Dawniej nie było białym, co jest czarnym.....</i>	<i>66</i>
<i>CXXVIII Ilekroć, dźwięku mój, dobywasz dźwięki.....</i>	<i>66</i>
<i>CXXIX Duch się zużywa na wstydu ogromy.....</i>	<i>67</i>
<i>CXXX Nie są jak słońce oczy mojej damy.....</i>	<i>67</i>
<i>CXXXI Desperatką jesteś jak wszystkie despotki.....</i>	<i>68</i>
<i>CXXXII Kocham twe oczy, bo w nich żal się mieści.....</i>	<i>68</i>
<i>CXXXIII O, gore sercu, co w ból tak ponury.....</i>	<i>69</i>
<i>CXXXIV Tak więc, że on jest twym, rzekłem ci o tym.....</i>	<i>69</i>
<i>CXXXV Jedna li pragnie, ty masz swoją wolę.....</i>	<i>70</i>
<i>CXXXVI Łaje cię dusza, żem tak blisko przy niej.....</i>	<i>70</i>
<i>CXXXVII Przecz zwodzisz oczy me, ślepa miłości.....</i>	<i>71</i>
<i>CXXXVIII Zaręcza miłość ma, że pełna prawdy.....</i>	<i>71</i>
<i>CXXXIX Nie chciej, bym krzywdę rozumiał niemilą.....</i>	<i>72</i>
<i>CXL Bądźże rozumną tak, jak jesteś srogą.....</i>	<i>72</i>
<i>CXLI Wiera, ja ciebie nie miłuję okiem.....</i>	<i>73</i>
<i>CXLII Miłość ma grzechem, twym dobrym przymiotem.....</i>	<i>73</i>
<i>CXLIII Jako ta skrzętna gospodyni, która.....</i>	<i>74</i>
<i>CXLIV Rozpacz z pociechą, to me dwie miłości.....</i>	<i>74</i>
<i>CXLV Wargi, miłosnej dzieło ręki.....</i>	<i>75</i>
<i>CXLVI Duszo! Ośrodku mej grzesznej powłoki.....</i>	<i>75</i>
<i>CXLVII Me miłowanie jest jak człowiek w febrze.....</i>	<i>76</i>
<i>CXLVIII Ach! Jakież miłość wsadziła mi oczy.....</i>	<i>76</i>
<i>CXLIX Mówią, o sroga, że cię nie miłuję.....</i>	<i>77</i>
<i>CL Cóż to za siła sił łączy się z Tobą.....</i>	<i>77</i>
<i>CLI By znać sumienie, miłość zbyt jest młoda.....</i>	<i>78</i>
<i>CLII Zdradziłem siebie, kochając, ty zasię.....</i>	<i>78</i>
<i>CLIII Kupido zasnął z pochodnią przy sobie.....</i>	<i>79</i>
<i>CLIV Pewnego razu zasnął bożek mały.....</i>	<i>79</i>

William Szekspir [Shakespeare]

*Sonety*

Tytuł oryginału:

*Sonnets*

Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:

*Małgorzata Chustecka - STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA*

Copyright © for the e-book edition  
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-325-5

Fundacja Festina Lente  
ul. Nowoursynowska 160B/7  
02-776 Warszawa



FUNDACJA  
FESTINA LENTE

[www.festina-lente.org.pl](http://www.festina-lente.org.pl)



[www.chmuraczytania.pl](http://www.chmuraczytania.pl)



[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)